Wydawnictwa rok VI
Dnia 17 czerwca 1928 r.

Nr. 250

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głosu Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

Tydzień ubiegły w polityce i literaturze

„GŁOS PRAWDY LITERACKI"

Redakcja: Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 282-54. Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 22, tel. 283-62

NIEDYSKRECJE

PRÓBA SCHARAKTERYZOWANIA SEJMU na podstawie ukończonej właśnie generalnej dyskusji budżetowej — byłaby trudem bezcelowym. Do czego dąży prawica? — czego chce lewica? — na te pytania nie daje żadnej odpowiedzi praca klubów parlamentarnych lewicowych i prawicowych. W istniejącej aktualnie sytuacji w Państwie, gdy centralnym punktem układu politycznego i władzy państwowej jest Marszałek Piłsudski, mogą istnieć dwa jasne i logiczne stanowiska: albo się chce wziąć z nim udział w pracy realizacji jego planu, albo się tego nie chce, plan uważa się za zły i przeto dąży do obalenia go wraz z autorem. Trzeciego rozsądnego stanowiska dla ludzi odpowiedzialnych, polityków serjo — niema. Blok Bezpartyjny powiada, że chce z Piłsudskim pracować i jest decyzji tej wierny w czynach. Lecz zarówno Zw. Lud. Nar. jak P. P. S., Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie odżegnują się od takiego postawienia sprawy. Lecz jednocześnie i z równą siłą uciekają od drugiego rozwiązania — od opozycji wyraźnej, konsekwentnej i logicznej. Błąkają się, każdy inaczej, w przestworzach od „tak" do „nie", nie mówiąc ani „tak" ani „nie". Mówią najczęściej — „ewentualnie"... może... no tak, ale... nie, jednakowoż... Wynaleziona została nawet świetna formuła: „nienormalny rząd. — nienormalna opozycja", formuła wygodna jak stare pantofle, do niczego nie obowiązująca. Polityka partyj politycznych i ich reprezentacyj parlamentarnych pozbawiona jest jasnych celów i wyraźnych dążeń. Sprowadza się ona do unikania za wszelką cenę jakiejkolwiek odpowiedzialności i ryzyka, i jako taka nie może dać w najbliższej, ani dalszej przyszłości żadnych pozytywnych rezultatów, o sensie twórczym. Jest to polityka agitatorów i kramikarzy, lecz nie mężów stanu. Nasza gleba polityczna, zwłaszcza ta, którą reprezentują kluby partyjne w sejmie była i jest jeszcze jałowa. I przeto obserwowanie jej nie przedstawia żadnego głębszego interesu, ani też nie prowadzi do optymistycznych wniosków. Sejm był i jest jeszcze początkową szkołą obywatelstwa. Kuźnią czynu nie jest i zapewne prędko nie będzie.

***

POWRÓT DO WŁADZY NIEMIECKICH SOCJALISTÓW jest logiczną konsekwencją ostatnich wyborów do Reichstagu, oraz do parlamentów wielu państw związkowych. „Zwrot w lewo" wyborcy niemieckiego, będący wyrazem protestu przeciwko reakcyjnym rządom kanclerza Marxa, przyniósł walne zwycięstwo socjalnym demokratom, zmuszając ich tem samem do wzięcia na swe barki ciężaru kierownictwa nawą państwową, oraz do opuszczenia wygodnego pod względem politycznym stanowiska partji opozycyjnej. W przeciwieństwie do pierwszego po rewolucji socjalistycznego gabinetu Scheidemanna, w skład nowego rządu Rzeszy wejdą, prócz socjalnych demokratów, obejmujących najważniejsze teki, przedstawiciele burżuazyjnych partyj republikańskich. W ten sposób odżyła pod przewodnictwem kanclerza socjalistycznego Hermanna Müller—Frankena dawna „koalicja weimarska", która — zdawało się — zakończyła przed pięciu laty swój krótki żywot. Mimo, iż w gabinecie pozostaje — według powszechnego mniemania — minister spraw zagranicznych Stresemann, aby zadokumentować stałość i niezmienność niemieckiej polityki zewnętrznej, osoba „współczesnego Bismarka" nie przechyli szali na stronę prawicy, albowiem hegemonję w rządzie zachowują socjaliści. Wspólna platforma republikańska, demokratyczna wewnątrz i pokojowa nazewnątrz kraju jednoczy nową „szeroką koalicję". Wiele jednak wątpliwości nasuwa trwałość gabinetu Müller-Frankena, skoro się zważy, że noszą się socjaliści z zamiarem dokonania zasadniczych reform finansowych i gospodarczych (powierzenie teki finansów socjaliście Hilferdingowi jest solą w oku sfer bankowych), oraz, że centrowcy nie zamierzają zrezygnować ze swego projektu reformy szkolnej, która już omal nie doprowadziła do upadku rządu poprzedniego. Narazie jednak gabinet Müller-Frankena, mając przeciwko sobie tylko skrajną prawicę monarchistyczną i komunistów na skrajnej lewicy, posiadać będzie bezwzględną większość głosów w Reichstagu.

***

NAGŁE OCIEPLENIE SIĘ po fali długotrwałych chłodów najwidoczniej uderzyło do głowy redaktorom pism sowieckich i ich politycznym inspiratorom. W odpowiedzi na ostatnią notę polską, wskazującą na niewłaściwy (conajmniej) ton prasy sowieckiej, urzędówki moskiewskie zareagowały podwojeniem antypolskich ataków, które w dniach ostatnich przebrały wszelką miarę przyzwoitości, nawet według bolszewickich kryterjów. Niczem nieuzasadnione i oszczercze alarmy na temat „polskiej zaborczości i przygotowań wojennych względem Z. S. R. R." w dodatku zredagowane w najniewybredniejszej formie nie przestają zapełniać szpalt „Prawdy" i „Izwiestij". Oczywiście jedynym powodem tych alarmów jest odwrócenie uwagi znękanej ludności od szeregu niepowodzeń w polityce zagranicznej Sowietów, od grożącej w bieżącym roku klęski głodowej, nieustannego spadku czerwońca no i korupcji, w której młoda biurokracja sowiecka prześcignęła swych mistrzów - czynowników z okresu już nawet nie cesarstwa rosyjskiego, lecz caratu moskiewskiego. Doskonale rozumiemy b. przykrą sytuację w jakiej z wielu względów znalazł się rząd sowiecki, musimy jednak zwrócić uwagę, że wobec kompletnej niemal izolacji Sowietów na gruncie europejskim, specjalnie powinno im zależeć na dobrych stosunkach z Polską, do czego obecny ton całkowicie uzależnionej od rządu Z. S. R. R. prasy bynajmniej się nie przyczynia.

***

CIERPLIWY PAPIER MOSKIEWSKICH URZĘDÓWEK nie wszystko jednak znosi. Co „jadowitsze" inspiracje oszczercza propaganda sowiecka puszcza w świat za pośrednictwem niektórych, gorzej zorjentowanych, lub lepiej płatnych korespondentów pism zagranicznych w Moskwie. Do jednej z tych dwuch kategoryj dziennikarzy należy odnieść moskiewskiego korespondenta „Neue Freie Presse", który na łamach wiedeńskiego dziennika zamieścił alarmującą korespondencję o „antysowieckich planach Polskich". Artykuł wygląda na napisany wręcz przez biuro propagandy Kominternu. Jako powód rzekomych antysowieckich nastrojów w Polsce autor podaje „brak wiary Polski w trwałość ustroju sowieckiego". W tem miejscu możemy uspokoić troskliwe dziecię Prateru, zabłąkane w wertepach nieeuropejskiej mentalności, że „trwałość" ta jest dla nas sprawą całkowicie obojętną. Z naszym wschodnim sąsiadem pragniemy żyć w zgodzie, bez względu na to, jak on się w danej chwili nazywa. Musimy jednak dodać, że paniczne głosy prasy sowieckiej i inspirowanej przez Moskwę części prasy zagranicznej, bynajmniej nie mogą ugruntować w opinji polskiej przekonania o trwałości Sowietów, na którem Moskwie, jak widać, wielce zależy.

***

IŚCIE „CZUBARYCKIE" WYSTĄPIENIE prezesa sownarkomu ukrainy Czubara na konferencji partyjnej w Charkowie, atakujące w niebywały sposób Polskę, wywołało jaknaj-

fatalniejsze wrażenie nietylko w kołach dyplomatycznych, lecz nawet wśród rozsądniejszych polityków sowieckich. Próbką tej jedynej w swoim rodzaju enucjacji może być pointe'a przemówienia premjera U. S. R. R. głosząca, że „polityka Polska jest całkowicie uzależniona od pożyczonych Polsce dolarów i funtów". Oświadczenie to powinno żywcem trafić do podręcznika dla świeżo upieczonych mężów stanu p. t. „Czego nawet po pijanemu mówić nie wolno". Ze swej strony wyrażamy ubolewanie nieszczęsnemu narodowi ukraińskiemu, że jest rządzony przez tej miary „polityków" o tak zakutych, iście czubaryckich" głowach.

***

NIE CHCEMY NAŚLADOWAĆ TONU I ZACHOWANIA SIĘ PRASY SOWIECKIEJ, jak nam to w aroganckiej formie radzi „Prawda" z dn. 8 b. m. Zabrania nam tego pieczęć Rzeczypospolitej, położona na traktacie ryskim, co zobowiązuje nas do lojalności i przyjętej w międzynarodowych stosunkach kurtuazji z sąsiedniem państwem. Możemy jednak podać próbkę, jakby to zalecane „naśladownictwo" mogło wyglądać. Naprzykład we wpływowym dzienniku polskim przeczytaliby ludzie taki urywek: „Prasa sowiecka nieraz głosiła światu, że wolałaby mieć do czynienia z Polską reprezentowaną przez Feliksa Kona, Dąbala i Sochackiego niż z rządem Marszałka Piłsudskiego. My też musimy przyznać, że wolelibyśmy mieć do czynienia na Wschodzie z państwem, federacją, lub szeregiem państw, o ustroju politycznym i gospodarczym przyjętym ogólnie we wszystkich krajach cywilizowanych". Albo: „Skarżą się pisma sowieckie, że nie możemy z sobą znaleźć wspólnego języka. Zupełnie słusznie: za czerwonym kordonem pospolita kradzież nazywa się „nacjonalizacją", morderstwo — „najwyższym wymiarem sprawiedliwości", zgwałcenie nieletniej — „pogłębianiem iedologji komunistycznej", zaś niebywały ucisk narodowościowy — „dobrowolną federacją". Mamy wrażenie, że po przeczytaniu tych dwuch próbek redakcje pism sowieckich przestaną nas namawiać do „naśladowania ich tonu".

***

„KELLOG DOPIĄŁ SWEGO", — twierdzi prasa amerykańska, utrzymując, iż jesteśmy w przededniu podpisania powszechnego paktu przeciwwojennego, którego wytyczne zaproponowane zostały pięciu wielkim mocarstwom świata do aprobaty przez Stany Zjednoczone. Według tych optymistycznych pogłosek, objekcje, wysuwane przeciwko propozycji amerykańskiej przez Wielką Brytanję i Francję, zostały uwzględnione. Kellog miał zgodzić się też na żądanie Francji, aby pakt podpisany został przez Polskę i państwa Małej Entente'y, oraz aby państwu napadniętemu mogli przyjść z pomocą w razie wojny poszczególni kontrahenci. Pertraktacje rządów w sprawie propozycji Kelloga miałyby już tak dalece posunąć się, że obecnie ustala się nawet datę podpisania tego doniosłego aktu (dzienniki amerykańskie przewidują, iż nastąpi to 4 lipca — w dniu święta niepodległości Stanów Zjednoczonych, lub 14 lipca — w święto narodowe francuskie). W związku z mającem nastąpić zawarciem paktu pokojowego, niektórzy politycy proponują ustalić dzień „święta pokoju międzynarodowego", któreby obchodziły wszystkie państwa — sygnatarjusze na dowód solidarności pokojowej.

***

ZJEDNOCZENIE „REPUBLIKI ŻÓŁTEGO SMOKA" nastąpiło po ośmnastu latach nieustannych krwawych walk w chwili wkroczenia żołnierzy rządu nankińskiego do byłej stolicy Cesarstwa Niebiańskiego — Pekinu. Niestety, zwycięstwo południowców nad dyktatorem mandżurskim Czang-Tso-Linem nie oznacza jeszcze zakończenia wojny domowej w Chinach. W specyficznych chińskich warunkach, gdzie — mimo istnienia „czerwonych" związków robotniczych i centralnego komitetu „Kuomintangu", — władza półdzikich „generałów", tohunów prowincjonalnych, sięga bardzo daleko, w rękach tych sprzedajnych i zdradzieckich dowódców leży spokój i przyszłość Chin. Nie należy się łudzić, iż po zakończeniu wspólnej operacji wojskowej i zajęciu Pekinu poszczególni generałowie nacjonalistyczni rozwiążą swe armje i poddadzą się rozkazom centralnego rządu. Przeciwnie, dotychczasowe posunięcia „chrześcijańskiego generała" Feng-Ju-Hsiana i szansijskiego tohuna Jena są najwymowniejszym dowodem, iż nie zamierzają oni zrezygnować ze zdobytej władzy. Czang-Kai-Szek, reprezentujący rząd nankiński, złożył naczelne dowództwo i wycofał się, pragnąc dać przykład poświęcenia swych ambicyj osobistych sprawie narodowej, gdy jednak i to nie podziała na krnąbrnych generałów, Chiny Północne znów stać się mogą widownią nowych walk, pożarów i rzezi: trzech generałów walczyć będzie o władzę nad biednym, zmęczonym nieustanną wojną, dziesiątkowanym przez głód i epidemje ludem żółtolicym.

BELGIJSKI RZECZOZNAWCA W SPRAWACH EKONOMICZNYCH ZADAJE KŁAM SOWIECKIM STATYSTYKOM

I.

System kłamstwa o rozwoju ekonomicznym sowietów system dewastacji gospodarczej w rzeczywistości.

Wyszła niedawno książka o sowieckiej Rosji, napisana przez człowieka, którego kompetencja w tym przedmiocie jest widoczna i wprost wyjątkowa*). Autor jej Joseph Douillet był konsulem belgijskim za caratu, pełnomocnikiem na południowym wschodzie U. R. S. S. wysokiego komisarza Nansena, wreszcie delegowanym do Rostowa nad Donem pewnej naukowej organizacji. Spędził w Rosji lat dwadzieścia sześć za caratu, dziewięć pod rządem sowieckim, jest znawcą rejonu południowego i jego przemysłu.

Do książki jego wypada stosować zgoła inną wagę, niż do szeregu komiwojażerów literackich, którzy bez najmniejszej znajomości języka i stosunków Rosji, bez elementarnego pojęcia o jej czasach przedwojennych podejmują wycieczkę do Sowdepji, oddają się z zamkniętemi oczami w ręce przewodników bolszewickich i podjadłszy sobie kawioru i innych nadwołżańskich smakołyków, powracają do Europy i tam prezentują swe „przyjemne wrażenia".

Douillet nie ukrywa, iż chodzi mu o zdemaskowanie kłamstw bolszewickich i ostrzeżenie Europy przed wielkiem oszustwem, którego szczegóły opraco-

*) Joseph Douillet — Moscou sans voiles, Paris. 1928.

wuje i przeprowadza z największą starannością polityka sowiecka. Gdy był komisarzem w komisji Nansena otrzymał od rządu sowieckiego propozycję opracowania referatu o stanie gospodarczym Rosji; władze sowieckie miały mu dostarczyć materjałów i danych statystycznych. Douillet wręcz odrzucił propozycję i oznajmił informatorowi bolszewickiemu, że z materjałów tych nie chce korzystać, gdyż są sfałszowane. Wywnioskował to poprostu z zestawienia cyfr, które prowadziło do sprzeczności i nieprawdopodobieństw. Sprawa oparła się o najwyższą instancję rzeczoznawczą i ta po zbadaniu oznajmiła, że błędy powstały skutkiem... pomyłek zecerskich.

Autor opowiada, że osobiście stwierdził wiele „kawałów“ bolszewickich, obliczonych na wyzyskanie łatwowierności ludzkiej. Na wiadomości ukazujące się w prasie bolszewickiej o uruchomieniu takich czy innych fabryk, udawał się często na wskazane miejsce i przekonywał się, że rzecz polegała na ordynarnej bladze. Rzekome uruchomienie sprowadzało się do puszczenia maszyn na krótki czas, poczem fabryka wracała do poprzedniej martwoty. Chodziło o reklamę, o możność rozgłaszania nowego „zwycięstwa na froncie gospodarczym“. Gdy autor zdumiony zapytywał o cel tych komedyj, które przecież pociągają wydatki i są widocznem marnotrawstwem, urzędnik sowiecki go objaśnił, że chodzi o propagandę i o danie miejscowej ludności pracy. Niech sobie na tem widowisku biedni ludzie trochę zarobią, a potem komedja przejdzie w inne miejsce i będzie święciła nowe „zwycięstwo na froncie gospodarczym“.

Bolszewicy oszukują podróżników na każdym kroku, a gdy spostrzegą, że mają do czynienia z ignorantami, posuwają swe kłamstwa do potwornych rozmiarów. Delegacji robotniczej z Anglji opowiedzieli, że za caratu nie było w Moskwie żadnego uniwersytetu i że ten, który obecnie istnieje jest dziełem rządu sowieckiego.

Autor z całą stanowczością utrzymuje tezę, że statystyka sowiecka jest gruntownie sfałszowana i może służyć tylko do propagandy i agitacji. Kładzie też między bajki znaną wersję o rzekomem odbudowaniu przemysłu w Rosji i przywróceniu jego produkcji do stopy przedwojennej.

Przed rewolucją było w basenie Donieckim około 900 szybów węglowych, mających znaczenie przemysłowe tudzież około 600 szybów bez większego znaczenia, pozostających w posiadaniu chłopów. Według statystyki sowieckiej w 1921 r. czynnych szybów było 959, ale już w drugiem półroczu liczba ta spadła do 687-u. Na początku 1922-go spada do 282-ch, a w 1925 jest ich zaledwie 200. Wprawdzie źródła sowieckie podważają te liczby w latach 1926—7, ale włączają do niej i szyby chłopskie, które nie posiadają znaczenia przemysłowego.

W rzeczywistości liczba szybów się zmniejsza, gdyż zużytym materjałem technicznym i niedostatecznemi metodami niepodobna eksploatować warstw węglowych, głębiej położonych. Szyby, które się w ten sposób porzuca nie są należycie strzeżone i nieraz ulegają zalewom.

Przemysł węglowy, metalurgiczny i koksowy tworzy jedną całość, każda z tych gałęzi daje doświadczonemu specjaliście wskazówki co do dwuch pozostałych. Uboczne produkty koksu jak smoła ziemna, benzol i inne stanowiły przed wojną w zagłębiu Donieckiem znaczną dziedzinę wytwórczości, która zatrudniała wiele fabryk.

Dzisiaj ta wytwórczość jest w upadku. Jedna tylko fabryka w Jenakiewie, która kiedyś należała do towarzystwa rosyjsko-belgijskiego, zajmuje się wydobywaniem tych produktów podczas gdy przed wojną najmniejsza koksownia prowadziła tę fabrykację.

Były administrator towarzystwa rosyjsko-belgijskiego, inżynier Witmer, któremu autor zakomunikował swe informacje i spostrzeżenia, uznał, że wystarczają one do stwierdzenia ruiny przemysłu sowieckiego.

Niema mowy o odbudowaniu przemysłu rosyjskiego i w tych warunkach być nie może, gdyż cały materjał techniczny domaga się odnowienia, a niema za co go sprowadzić. Po dziś dzień żyje gospodarka sowiecka pozostałościami rządów carskich. Stwierdził to mimowoli prezydujący rady komisarzy ludowych Rykow, gdy powiedział: „żyliśmy dotychczas tem, co zostawiła nam w spuściźnie burżuazja“. („Izwiestja“, dn. 26 marca 1926 r.).

Największem i najokrutniejszem kłamstwem systemu sowieckiego jest rzekoma „dyktatura proletarjatu“, która sprowadziła robotników do pozycji niewolników, która zamiast obiecanego raju dała im ucisk i nędzę. Autor podaje w cyfrach budżet robotnika, względnie uprzywilejowanego pracującego na upaństwowionej fabryce Róży Luksemburg. Pobiera on 58 rubli czerwońców miesięcznie, ale na oobwiązkowe składki wypadnie z tego odciągnąć tyle, że dla samego robotnika na życie wypadnie jakieś 40, najwyżej 45 rubli-czerwońców. Przy obecnych cenach w Rosji jest to bieda, a właściwie nędza, lecz ta wydaje się jeszcze dobrobytem wobec okropnych warunków, w jakich żyją robotnicy nieuprzywilejowani, zwłaszcza górnicy. To też, jak zapewnia autor, ulubionym tematem poufnych rozmów wśród robotników bywa porównywanie stanu obecnego z czasami przedwojennemi — na korzyść tych ostatnich.

W związku z kursem Stalina gruchnęła po Europie legenda, jakoby rząd sowiecki dał za wygraną forsowaniu gospodarki komunistycznej a zwrócił swe wysiłki ku podniesieniu głównej produkcji kraju — rolnictwa.

I znowu mamy do czynienia z kłamstwem. Bolszewizm jest takim samym niszczycielem i dewastatorem na wsi jak i w mieście. Wbrew swym obietnicom odebrał on chłopom najlepsze ziemie i założył na nich oficjalnie posterunki wzorowej państwowej gospodarki, a w rzeczywistości wygodne synekury dla zasłużonych komunistów.

Nie dając nic pozytywnego rolnictwu, rząd sowiecki zwalił na nie wielkie ciężary nie tylko w postaci oficjalnego opodatkowania, lecz jeszcze regulowania cen na rzecz produkcji miejskiej, a na szkodę wiejskiej. Rząd sam obdziera ze skóry robotnika miejskiego i pozwala temu ostatniemu obdzierać chłopa. Obecnie w imię doktryny komunistycznej toczy on na wsi walkę z kułakiem t. j. zamożniejszym chłopem, którego według tejże doktryny trzeba zrujnować i do-

prowadzić do zaniku. Autor wymienia znajomego chłopa, który dorobił się dwuch koni i dwuch krów i za tę niesłychaną zbrodnię zakwalifikowany został jako „kułak“ i obłożony wysokim podatkiem a właściwie kontrybucją karną, która go zniszczyła. Czyż trzeba dowodzić, że system, nakładający kary za pracę i oszczędność wyłącza wszelką poprawę w rolnictwie i zmusza chłopa do bezczynności i próżniactwa.

Na całej tedy linji zarówno w mieście jak i na wsi rząd sowiecki szerzy dewastację, która ostatecznie musi pociągnąć i jego własny upadek.

T. Grużewski.

PO TAMTEJ STRONIE GRANICY

III

W poprzednich dwu artykułach staraliśmy się przedstawić warunki, w jakich bytuje na Śląsku opolskim żywioł polski, złożony niemal wyłącznie z proletarjatu, dającego się podzielić na robotników przemysłowych (w powiecie Bytom, Gliwice i Zabrze) i na wyrobników rolnych lub co najwyżej gospodarzy małorolnych (powiaty Koźle, Opole, Olesno, W. Strzelce i Prudnik). Robotnicy przemysłowi zależni są gospodarczo najzupełniej od niemców, właścicieli wielkich przesiębiorstw przemysłowych, częściowo należących do skarbu pruskiego; robotnicy rolni zaś — od właścicieli latyfundjów i większych majątków ziemskich, również niemców.

Położenie włościanina małorolnego jest bodaj jeszcze trudniejsze, zależny on jest bowiem w zupełności w obecnym okresie poinflacyjnym od kredytu, którego szukać nie może w polskich spółdzielniach kredytowych, gdyż te będąc instytucjami prywatnemi, nie są w stanie pod względem taniości kredytu rywalizować w rządem. Rząd pruski zaś przeznaczył z funduszu uchwalonego umyślnie tak zwanego „Sofortprogramm'u“ kilka miljonów marek na kredyty dla małorolnych i udzielając drobnemu rolnikowi pożyczek na dwa do cztery procent rocznie, nie liczy się zupełnie z ich zwrotem.

Pożyczkę taką zapisuje się jako ostatnią sumę hipoteczną na nieruchomości dłużnika i w ten właśnie sposób polak, właściciel drobnego kawałka ziemi, któryby podobny dług zaciągnął, raz na zawsze stracony będzie dla polskości. Urząd bowiem, jaki pożyczkę wydał, wszelkiemi dopuszczalnemi szykanami zmusi go do głosowania na listy niemieckie do umieszczania dzieci w szkołach niemieckich i t. d.

***

Ludność polska na Śląsku opolskim wynosi — jakeśmy to już podali — na zasadzie niekorzystnych dla nas niemieckich spisów urzędowych około 530.000. Uprawniałoby to do przypuszczenia, że liczba polskich dzieci w wieku szkolnym, stanowiąca zgodnie z doświadczeniami statystyk około 10% ludności, sięgać powinna ponad 50.000. Tymczasem do szkół mniejszościowych polskich na niemieckim Górnym Śląsku uczęszczało w r. 1926 zaledwie 863 dzieci, w roku 1927 zaś 646, a więc niecałe półtora procent dzieci polskich, gdy olbrzymia większość ich, 98,5% uczęszcza do szkół niemieckich.

Ta sprzeczność cyfr, dotyczących szkolnictwa, ze stanem posiadania polskości, wykazanym na podstawie niemieckich danych, wyda się tem bardziej monstrualną, jeśli podkreślimy, że mimo utworzenia przez statystyki niemieckie nowej rubryki „dwu-językowych“ spisy te przecież wykazują 123.000 polaków, nie używających zupełnie języka niemieckiego, a 32.000 zupełnie go nie rozumiejących. Gdyby więc nawet wszyscy dwu - językowi posyłać chcieli dzieci swe do szkół niemieckich, na szkoły mniejszościowe polskie przypadać by powinno — przy zastosowanu tych samych 10% — około 12.300, a już co najmniej 3.200.

Cyfry, przytoczone powyżej stwierdzają, że ludność polska na Śląsku niemieckim stroni od szkół mniejszościowych polskich. Dzieje się to wskutek nie ulegających żadnych wątpliwości — stwierdzonych po wielekroć razy — szykan, represyj, zwolnień z pracy, na jakie narażeni są ci z pośród robotników polskich, którzy mimo wszystko umieszczają dzieci swe w szołach mniejszościowych. Przeciwnie, ci z pośród robotników, którzy mimo swego polskiego pochodzenia posyłają dzieci do szkół niemieckch, wyróżniani są z zasady korzystnie zarówno przez chlebodawców, jak i przez niemieckie władze administracyjne. Pozatem Niemcy, rozporządzając olbrzymiemi funduszami na akcję germanizacyjną, wyposażają szkoły niemieckie jaknaszczodrzej zarówno pod względem organizacyjnym, jak i technicznym, a wreszcie — przy wybitnej solidarności społeczeństwa niemieckiego, gdy chodzi o akcję germanizacyjną — społeczeństwo to wychowanków szkół niemieckich z pośród osobników polskiego pochodzenia przyjmuje z otwartemi ramionami, gdy przeciwnie młodzież, kończąca szkoły mniejszościowe polskie, w poszukiwaniu możności zarobkowania natyka się zazwyczaj na przeszkody nie do przezwyciężenia.

Sposób, w jaki Niemcy traktują szkoły mniejszościowe polskie na Śląsku opolskim, świadczy raz jeszcze o niewiarogodnej, a przecież po tylekroć razy stwierdzonej perfidji tego narodu. Trzymając się tekstu konwencji genewskiej o szkołach mniejszościowych, starają się oni stworzyć wszelkie pozory lojalnego wykonywania wziętych na się zobowiązań. W praktyce atoli niweczą jakąkolwiek wartość szkół polskich, wprowadzając w nich nierównie gorsze warunki nauczania, bojkotując ich wychowańców, a przedewszystkiem wyznaczając do szkół tych personel nauczycielski, nie znający zawyczaj języka polskiego, ponadto zaś będący świadomem narzędziem akcji germanizacyjnej. Kilkotygodniowe kursy języka polskiego dla nauczycieli - niemców, wykładających język polski w szkołach mniejszościowych, — kursy, tworzone z ramienia rejencji opolskiej za wpływem komisarza Ligi Narodów, p. Calonder'a, są najlepszym, w oczy bijącym dowodem, jak bezwartościowym jest ów personel nauczycielski i jaką jest istotna taktyka rządu pruskiego, który stara się zniszczyć u podstaw szkolnictwo mniejszościowe na G. Śląsku niemieckim, zachowując przytem wszelkie pozory lojalności.

Częściowo cel ten został już osiągnięty. W r. 1927 Śląsk opolski liczył 60 szkół powszechnych dla

mniejszości polskiej, z których tylko 32 były czynne, 28 pozostałych zaś nie funkcjonowało... dla braku uczniów. Tych szkół nieczynnych władze państwowe nie zamykają zresztą, chcąc w ten sposób podkreślić swą lojalność wobec postanowień konwencji genewskiej, chcąc przeciw ewentualnym zarzutom mieć argument, iż ludność polska woli szkoły niemieckie od własnych.

A przecież ludność polska chciała mieć te własne szkoły: w Malinie, w pow. opolskim, gdzie szkołę polską dziś nieczynną otwarto w listopadzie r. 1923, zgłoszono o jej otwarcie w lipcu 1923 r. 115 wniosków; w Nowych Karmunkach w pow. oleskim, gdzie szkoła istnieje od r. 1924, jeszcze w r. 1923 zgłoszono 175 wniosków, domagając się jej otwarcia. Tak było wszędzie zresztą; wszędzie ludność składa od 50—100 wniosków o otwarcie szkoły, by następnie do otwartych już szkół nie posyłać dzieci swych zupełnie.

Podobny objaw widzimy również w szkołach czynnych. Tak więc w Mikulczycach, w pow. bytomsko - tarnowsko - górskim o otwarcie szkoły polskiej zgłoszono 266 wniosków — do szkoły uczęszcza 90 dzieci; w Górnikach, w tymże powiecie wniosków zgłoszono 197, w szkole kształci się 12-u uczniów; w Żandowicach, w pow. strzeleckim otwarto szkołę na zasadzie 246 zgłoszonych wniosków; korzysta z niej zaledwie 10% tej liczby — 25 dzieci. Odsetek ten spada do 5% nawet, jak np. w Budziskach, w pow. raciborskim, stwierdzając niezbicie, że wszędzie, gdziekolwiek ludność szkół polskich żądała, praktyka zraża ją następnie do nich z całą bezwzględnością.

St. Poraj

OD RARAŃCZY DO KAN'OWA.

Począwszy od numeru niniejszego, rozpoczynamy druk interesującej pracy m-ira d-ra Wacława Lipińskiego, omawiającej tragiczne dzieje resztek Legjonów oraz II korpusu, formowanego przed laty 10-ciu na Wschodzie. Szkic ten, zawierający nieznane dotychczas materiały, choć nie może jeszcze dzisiaj objąć pełni zagadnienia ze względu na brak wielu źródeł — to jednak jako pierwsza próba historycznej syntezy odnoszącej się do tak mało znanych dziejów II brygady Karpackiej i II korpusu W. P. — niemałe zapewne wzbudzi zainteresowanie wśród naszych czytelników (Redakcja).

I

W dniu 15 lutego minęło lat 10 od pamiętnego momentu dziejowego, w którym resztki Legjonów Polskich czyli II Karpacka Brygada, nosząca wtedy nazwę Polskiego Korpusu Posiłkowego — wypowiedziała wojnę państwom centralnym, przechodząc zbrojnie przez front austrjacko-niemiecki pod wsią Rarańcza, na Bukowinie.

Decyzja ta, w dziejach polskich walk niepodległościowych, niezmiernie silnie zaważyła na samym przebiegu tych walk, przejście przez front II Brygady jeszcze bardziej, silniej i wyraziściej podkreśliło ten etap walk o Niepodległość, który się rozpoczynał z dniem 22 lipca 1917 r., z dniem wywiezienia do Magdeburga Józefa Piłsudskiego.

Aby zrozumieć w czem leżała doniosłość tego faktu historycznego, jakiem jest przejście II Brygady przez front pod Rarańcza, ażeby w pełni ocenić znamiona tego faktu i jego skutki — należy się nieco cofnąć wstecz, rzucić promienie światła na okres poprzedzający Rarańcze, na miesiące styczeń i luty 1918 r. oraz na cały poprzedzający rok 1917.

Legjony Polskie, stworzone pod hasłem walki z Rosją, pod hasłem walki o niepodległość Polski w ciągu długich 24 miesięcy walczyły bohatersko przeciwko Rosji, okrywając nieśmiertelną chwałą imię żołnierza polskiego, stwarzając nowe i świetne jego wartości, wskrzeszając zapomniane już i przebrzmiałe formy walki orężnej o Polskę. Walcząc, krwawiąc się w Karpatach, nad Nidą, Stochodem i Styrem — budziły one w narodzie tak potężne pragnienia niepodległości, wartościom i cnotom polskiego żołnierza nadały taką wymowę — iż państwa centralne w listopadzie 1916 roku, zmuszone zostały do ogłoszenia aktu prawno - państwowego, powołującego do życia Niepodległą Polskę, aktu, poraz pierwszy od kongresu wiedeńskiego, a więc od lat 100 — stwarzającego z Polski sprawę par exellence międzynarodową.

Niewątpliwy ten sukces, zawdzięczać należy przedewszystkiem Legjonom i twardemu nieubłaganemu w sprawach Niepodległości stanowisku Józefa Piłsudskiego. Legjony zostały przewiezione z frontu do kraju i rozpoczął się okres tworzenia Polskiej Siły Zbrojnej czyli t. zw. „Wehrmachtu".

Okres ten trwał krótko. Niemcy, aczkolwiek bardzo silnie zaangażowani w sprawach polskich, gdy nie otrzymali na skutek sprzeciwu Komendanta Piłsudskiego spodziewanego a licznego rekruta, gdy sami coraz ciężej uginali się pod brzemieniem przeciągającej się wojny — zimą i wczesną wiosną roku 1917 rozpoczęli tajemne rokowania z Rosją o odrębny pokój, o pokój, w którym wyniesiona przed niedawnym czasem sprawa polska, mogłaby im tylko przeszkadzać. Widząc zaś ponadto, że spodziewanego sukursu w postaci licznej armji polskiej spodziewać się nie mogą — tem gwałtowniejszą i tem brutalniejszą do Legjonów i ich Wodza zapałali niechęcią.

Tak więc wiosną roku 1917 najzupełniej rozeszły się drogi polskiego obozu niepodległościowego i państw centralnych. Przeciwko tym ostatnim zwraca się teraz niezmordowana energja Józefa Piłsudskiego, tembardziej zdecydowana, iż wtedy to właśnie wybucha w Rosji rewolucja. Rząd Tymczasowy Kiereńskiego w dniu 30 marca 1917 r. ogłasza pełne prawo Polski do Niepodległości, armia rosyjska ulega bardzo silnej demoralizacji, na terenie Rosji poczynają powstawać liczne związki wojskowych Polaków i poczynają się tam formować polskie Odziały Wojskowe.

W tej sytuacji Niemcy, nie mając zaufania do legjonowych pułków, nie mając najmniejszej pew-

ności czy przy pierwszej sposobnej dla Polaków okazji, pułki te nie zwrócą swego oręża przeciwko okupantom — żądają od legionowych oddziałów złożenia sobie przysięgi na wierność. Przysięgi tej nie złożono — za wyjątkiem pułków II brygady karpackiej.

Aby zrozumieć powody dla których II Brygada złożyła przysięgę — należy wziąć pod uwagę, iż w przeciwieństwie do stanowiska Józefa Piłsudskiego — istniał wówczas w kraju dość silny kierunek polityczny, reprezentowany przez Tymcz. Radę Stanu, który stał na stanowisku wyciągnięcia od Niemców wszystkiego co się da dla organizowania Polskiego Państwa, a więc i stał na stanowisku utrzymania za wszelką cenę zorganizowanego, choćby niewielkiego, wojska polskiego. To stanowisko znalazło oddźwięk w Brygadzie II, która stała na stanowisku utrzymania przy życiu oddziałów legjonowych tak długo, jak długo istnieje choćby iskra nadziei na możliwości rozwojowej organizacji państwa i wojska.

Na odmiennem stanowisku stał Józef Piłsudski, większość pułków legjonowych oraz Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.). Józef Piłsudski wychodził z zasadniczego założenia kolejnej walki ze wszystkimi trzema zaborami, by w walce tej rozwinąć siły narodu, tembardziej, że przewidując rozwój sytuacji politycznej nie miał najmniejszych nadziei na lojalną współpracę z państwami centralnemi, przewidując ponadto ich klęskę w wojnie z koalicją.

W ten więc sposób rozeszły się drogi legjonowe. Duchowy wódz legjonów w dniu 22 lipca 1917 r. wraz z Kazimierzem Sosnkowskim został aresztowany przez Niemców i wywieziony do Magdeburga, żołnierze pułków, którzy nie przysięgali, osadzeni zostali w obozach jeńców w Szczypiornie.

Dr. Wacław Lipiński.

MROKI PRZYSZŁOŚCI NASZEGO WYCHODŹTWA ZA OCEANEM

Poraz drugi już na tem miejscu przychodzi nam stwierdzić, że dopływ nowych soków życiowych dla wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych jest na długi czas zamknięty. Ograniczenia imigracyjne coraz surowsze nie pozwalają na nasycenie gruntu wychodźczego świeżym elementem ideowym i kulturalnym, elementem wyrastającym z wolnej już gleby polskiej. Przyszłość zatem stanu posiadania polskiego na ziemi Waszyngtona, przyszłość moralnego i pewnego materjalnego nawet oparcia Polski, przyszłość ekspansji propagandowej naszej państwowości zależeć będzie i musi od stopnia uświadomienia narodowego i poczucia łączności z Ojczyzną młodego na emigracji wyrosłego już pokolenia.

Nie będzie przeto od rzeczy, gdy temu zagadnieniu poświęcimy nieco uwagi, tem więcej, że przecież młodzież polska na obczyźnie — to żywe serce polskie, dla którego sentyment w kraju tem głębszy, że serce to oderwane od legendą dlań otoczonej Ojczyzny ojców, którzy często opuścić ją musieli dlatego właśnie, że wielce ją umiłowali, że czynem buntu przeciw uciskowi zwrócili na się surowe oko prześladowcy—zaborcy.

Jeśli o młodzież polską w Ameryce chodzi, a więc młodzież wyrastającą już na emigracji, w blasku potęgi, bogactwa i szczęśliwości Ameryki, to stwierdzić należy z przykrością, że młodzież ta daleka jest od pięknych nadziei naszych. I dziwić się trudno, — Polski nie zna, nie znała jej nigdy, słyszała o niej niezawsze pochlebne rzeczy, a jeśli wspomnienia z kraju po domu błąkają się, to są to w przeważnej części wspomnienia biedy, smutku, opuszczenia.

Przyjrzyjmy się bliżej faktom. Oto w połowie maja w stolicy stanu Michigan, w Lansing, odbył się zjazd delegacyj młodzieży wyższych uczelni. Zjazd miał charakter międzynarodowy i reprezentowane być miały różne narody i państwa europejskie, a nawet Azji.

Na liście delegacyj nie było reprezentacji młodzieży polskiej, a wszak Detroit z okolicą liczy kilka setek tysięcy Polaków, wszak tuż obok Detroit w uniwersytecie Ann Arbor od dwóch lat odbywają się wykłady polskiej literatury — po polsku! Uniwersyteckie zrzeszenia polskie nie postarały się jednak o prawo reprezentacji Polaków na zjeździe.

Wywołało to zrozumiałe oburzenie prasy polskiej w Ameryce i pod wrażeniem tego odruchu opinji zabrał głos prof. Mitana, wykładający polską literaturę w Ann Arbor i w długim artykule stara się usprawiedliwić młodzież i — jak pisze Kurjer Polski — siebie.

Posłuchajmy tedy głosu apologety:

„Jest faktem niezaprzeczalnym, że polska młodzież uniwersytecka urodzona w Ameryce, ujawnia na ogół bardzo słabe poczucie więźby duchowej z Polską. Zdobycze polskie w zakresie nauki, sztuki i literatury, jakoteż wogóle odrębność typu ideowego i psychicznego Polski, są dla niej Ziemią Nieznaną.

„Z polskością związana jest bodajże tylko strzępami odziedziczonych właściwości temperamentu, nałogami uczuciowemi, splotem instynktownych, nieuświadomionych reakcyj, oraz słabym kolorytem wspomnień wyniesionych z domu rodzicielskiego.

„W płaszczyźnie umysłowej natomiast, w sposobach swojego myślenia, w swojej zasadniczej postawie wobec życia, w swoich nabytych przyzwyczajeniach — młodzież ta jest psychicznie związana już całkowicie ze światem umysłowości amerykańskiej — i na to prawdopodobnie już nic nie będzie można poradzić.

„Potężne, wprost biologiczne siły i wpływy środowiska, klimatu intelektualnego, warunków ekonomicznych, atmosfery moralnej, i kierujących życiem społecznem Ameryki prądów opinji publicznej, urabianej głównie przez kolosalnie wpływową prasę, — oto czynniki, które głównie odpowiedzialne są za tak niepokojący z polskiego punktu widzenia proces umysłowego wynaradawiania się polskiej młodzieży uniwersyteckiej w Ameryce.

„Na podstawie dotychczasowych moich obserwacyj pozwalam sobie stwierdzić kategorycznie, że młodzież owa znajduje się w niepojęcie trudnej sytuacji, i że absolutnie nie można wymagać od niej, w danych warunkach, czynów moralnego bohaterstwa,

„Tylko przecież człowiek o wyjątkowo zwartej, samodzielnej i odpornej psychice, o niepospolitym zmyśle analizy, o głębokich fundamentach kultury osobistej i rasowej, mógłby skutecznie oprzeć się żywiołowej, niewstrzymanej, potężnej fali amerykanizacji, przelewającej się już zresztą i na kontynent starego lądu. Wszak cały prawie świat chyli dzisiaj czoło przed tą Ziemią Obiecaną, ziemią wolności i demokracji, masowej produkcji i naukowej organizacji pracy.

„Przedstawiciele wszystkich możliwych narodowości żeglują do tych wyśnionych Wysp Szczęśliwości, by studjować amerykańskie systemy edukacji, bankowości, organizacji przemysłowej, techniki, instytucyj politycznych, urządzeń laboratoryjnych i t. d. Potęga finansowa Ameryki, dobrobyt jej mieszkańców, wysoka stopa cywilizacyjna życia, rozpęd wynalazczy i wprost błyskawiczny postęp nauk eksperymentalnych, oszołomiły przecież i poważny bardzo odłam świata uczonych i myślicieli, zgodnie śpiewających entuzjastyczny hymn uwielbienia dla „wolnej ziemi“ Waszyngtona!... Na palcach można policzyć wybitne umysły dzisiejszej Ameryki, dostrzegające w dominujących obecnie tendencjach i prądach duchowych tego kraju niebezpieczeństwa dla jego duchowej kultury!

***

„Cóż dziwnego zatem, że młodziutki student polski, oddychający od dzieciństwa tem powietrzem, olśniony blaskiem i świetnością powierzchni tego życia, wchłaniający w siebie gorączkowo i bezkrytycznie najróżnorodniejsze i najsprzeczniejsze nieraz teorje naukowe, hasła religijne, polityczne i społeczne, wzrastający w atmosferze absolutnej względności wszelkich ideałów, a więc ideałów narodowych, — że on siłą rzeczy czuje się nieraz poprostu zgubiony w chaosie faktów i doktryn, i że ostatecznie wybiera linję najmniejszego oporu?...

— „Tak, może to i prawda“, powiecie państwo, „ale dlaczegóż w takim razie młodzież innych narodowości, podlegająca wszakże najzupełniej tym samym wpływom, nie traci w tym stopniu, co młodzież polska, łączności swej z krajami macierzystemi?...“ Otóż przypuśćmy, że istotnie nie traci. A dlaczego?

Proszę darować, że odpowiem zapytaniem ze swej strony, krótkiem bardzo, choć może trochę gorzkiem: Jakie zasoby świadomości narodowej wynosi młodzież polska z sielskich i anielskich chwil dzieciństwa w domu rodzinnym?... Dalej, jakie siły duchowe, ile otuchy i pokrzepienia, ile radosnej wiary w majestat Polski może czerpać z życia narodowego wychodźtwa, nad którem niebo tak prawie nieustannie przesłonięte jest ciężkiemi chmurami walk i rozdarcia?... Czyż te chmury i mgły nie przeszkadzają jej dotrzeć do tych wielkich płacht jasnego błękitu tyloletniej, mozolnej, ofiarnej i twórczej pracy ogółu emigracji polskiej tu, za oceanem?...“

„Niewątpliwie prof. Mitana ma słuszność w ocenie przyczyn obecnego stanu rzeczy wśród młodzieży. Być może, że jego przewidywania są słuszne. Uważamy jednak za niedopuszczalną rezygnację z wysiłków zmiany tego stanu rzeczy, zwłaszcza dziś, gdy wszak za ową młodzieżą na obczyźnie stoi potężny kraj z perspektywami mocarstwowemi. Uważamy pogodzenie się z rzeczywistością za błąd, błąd tem mniej usprawiedliwiony, że wyrastający z gleby kraju o wszelkich możliwościach, z kraju maksymalnych wysiłków. Słusznie podkreśla „Kurjer Polski“ z Milwaukee:

„Należy zażądać śmiało i bardzo stanowczo od przodowników polskich, którzy z Polaków żyją i na nich się tuczą, aby sami kulturę polską, język polski, tradycje i właściwości naszego narodu dobrze znali i pielęgnowali je u młodzieży. Obecnie bowiem te tradycje i właściwości naszego narodu są w zaniedbaniu, o ile nie w otwartem lekceważeniu“.

Zbliżenie młodzieży do Polski przez zorganizowanie planowych wycieczek, zapoznanie młodzieży z naszemi bogactwami kulturalnemi, a nadewszystko z nieporównanem pięknem ziemi naszej, z prostym a jednak niepozbawionym pociągającego młodość romantyzmu systemu życia starego kraju, — obudzi w młodzieży wychodźtwa ducha polskiego, dobędzie kędyś u dróg rozstaja „echa leśne“ rodzimej tęsknoty i umiłowanie ziemi, mogił i krzyżów bohaterstwa, wywoła na lice dumę przynależności do wielkiej przeszłości, pełnego rozmachu dnia dzisiejszego Polski żywej, w amerykańskiej urodzie życie odnajdzie ogniwo własnej dla Polski twórczości.

Tworzywo Polski współczesnej jest dość przekonywujące, jest ono tak wymowne, że odnajdzie w młodej duszy łzę szczęśliwości. W czasie zeszłorocznej wycieczki Piłsudczyków amerykańskich do Polski szereg młodych chłopców i panien nie chciał powracać do Ameryki. Znany nam jest wypadek, że córka pozostała nawet wtedy, gdy matka wyjechała. Piszący te słowa widział nieraz łzę w oku młodych ludzi w Ameryce na wspomnienie widzianego w czasie wycieczki kraju — jakżeż wyraźnie słyszę to ciężkie westchnienie: Poznaliśmy Polskę i jedynem pragnieniem — wrócić do niej na zawsze! Na tej nieogarnionej i nigdy nie pojętej — a pomimo narzutu patyny obcości sobą żyjącej duszy polskiej budować można i należy po stokroć więcej, niż rezygnację. Rozumiemy, że przebudzenie ruchu nie zawsze jawi się z natchnienia — przepracować je trzeba częściej wysiłkiem — ale na szczęście, na ten wysiłek stać nas zawsze!

L. T.

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

KAWALER SPRAWIEDLIWOŚCI

List Miguela de Unamuno do jego polskiego tłumacza Edwarda Boy'e.

Drogi Panie!

Nie posiadam fotografji mojej teraźniejszej „rezydencji", ani fotografji mojego domu w Salamance. Mógłbym je panu dostarczyć później, lecz sądzę, że są bez znaczenia, jako wyraz anegdotycznej aktualności. Posyłam natomiast fotografję hotelu, w którym mieszkałem na wyspach Fuerteventura, cierpiąc prześladowania za mój patrjotyzm i miłość mej nieszczęśliwej ojczyzny.

Co się tyczy zapytań pańskich, to odpowiem na nie w kolejnym porządku. 1) Autor nie powinien i nie może zabierać głosu w sprawie, które z jego dzieł jest najlepsze. Ojciec kilkorga dzieci wyróżnia zwykle swe dziecko najnieszczęśliwsze, lub też to, które go najwięcej trudu wychowawczego kosztowało. W Hiszpanji największem powodzeniem cieszyła się książka „Żywot Don Quijote i Pancho" za granicą "Uczucie tragiczne życia", przełożone już na język francuski, niemiecki, duński, włoski i angielski. Napisałem także książki, które zły los prześladował, np. „Wspomnienia dzieciństwa i młodości". Jednakże nie chciałbym ustanawiać między niemi kategoryj. 2) W obecnej chwili nie pracuję nad żadnem dziełem. Moje życie duchowe wypełnione jest całkowicie pasją i cierpieniem. Przestałem żyć jako jednostka, żyję tragicznem życiem mego nieszczęśliwego kraju. Wiem jednak, że najtrwalsze dzieła rodzą się z momentu historycznego wprost przez przypadek. Żadna moja książka nie powstała planowo. Nigdy nie napisałem tej, którą napisać zamierzałem. Całe szczęście, że napisałem inne. Sądzę, że książka sonetów „De Fuerteventura à Paris", będąca wyrazem „momentu historycznego" zasłuży sobie na nieśmiertelność. 3) Wybaczy mi pan, że nie odpowiem panu wprost na pytanie „jakich pisarzy współczesnych uważam za największych"? Niektóre może zdania i sądy spotkały się ze złą interpretacją.

Ludzie, którzy piszą — a nie jest to to samo, co literaci — powinni unikać wydawania wzajemnych sądów. Można wpaść łatwo w kabotynizm. Pozatem gadulstwo i plotkarstwo poszczególnych „cenacles" literackich czyni żałosne wrażenie. Chciałbym do końca życia pozostać człowiekiem, który pisze, a nie „homme de lettre" i znajdować się poza kulisami życia literackiego. Jestem przekonany, że we współczesnej Europie są pisarze znacznie więksi od tych, których dzieła czytałem, pisarze, których prawdopodobnie nigdy już nie poznam. W mym wieku — kończę właśnie 64 rok życia — trudno jest iść naprzód za postępem nowości.

4) Nie jestem w stanie określić panu jaka była faktyczna przyczyna mego wygnania z kraju. Nie chciano mi jej określić. Zostałem wygnany na afrykańskie wyspy na rozkaz dyktatora. Nie wytoczono mi procesu, ani nie postawiono w stan oskarżenia. Dzisiejsza tyranja hiszpańska więzi lub wygania obywateli bez sądu. Zawieszono mnie jednocześnie w moich czynnościach rektorskich i profesorskich. Później, dla upozorowania gwałtu, ogłoszono, że musiano mi odebrać katedrę, którą samowolnie opuściłem. To fałsz! Nie mogę przecież wykładać na afrykańskich wyspach, ani tu w Hendaye.

5) Nie chcę wracać do Paryża. Pozostanę w Hendaye, w kraju moich Basków, mając przed oczami granicę Hiszpanji, aż do czasu, gdy wybije godzina wyzwolenia ojczyzny i gdy będę mógł powrócić do niej z honorem. Dziś hulają tam psy gończe, a kaci zabawiają się uśmiercaniem ludzi. Niema mowy o wolności sumienia i myśli, niema żadnej gwarancji sprawiedliwości! Opinja zagranicy jest zakłamana. Wracamy do najpotężniejszych czasów Świętego Oficium i Inkwizycji. Prawdziwy tyran i kat Hiszpański, Martinez Anido sprawuje godność naczelnego dyktatora, poruszając jak marjonetką za sznurek tego błazna, Primo de Rivera. O królu mówić nie warto! W rękach tego Burbon-Habsburg-Lorena umiera w Hiszpanji prawda i sprawiedliwość. Pretorjanie hiszpańscy z królem na czele, chcieli, uczynić z protektoratu nad Marokkiem coś w rodzaju wyprawy Krzyżowej. Wyprawą Krzyżową nazwał ją król przed papieżem, dodając, że wymaga jej honor oręża. Odkąd że to kaci mają swój honor?

Widzi pan, że na temat polityczny rozpisuję się szerzej. Życie zawsze było i jest ważniejsze dla mnie niż literatura. Mój „Żywot Don Quijote i Sancho" nie miałby żadnej wartości, gdybym w mojem życiu osobistem nie starał się naśladować głupiego kawalera sprawiedliwości

Dlatego też poproszę pana o jedno. Pisząc o moich dziełach — a moje dzieła i ja to jedno — niech pan zwróci uwagę na książkę „De Fuerteventura à Paris", pełną patrjotycznej pasji. Te regjonalne rzeczy hiszpańskie zawierają w sobie więcej uniwersalności, niż abstracje pozbawione miejsca w konkretnej przestrzeni i czasie. Biografja wydaje mi się więcej uniwersalną niż biologja.

Otrzymałem pisma przesłane mi przez pana. Żałuję bardzo, że nie rozumiem ani jednego słowa po polsku. Znam literaturę polską z przekładów, ale i to bardzo pobieżnie. Nie wiem przytem, czy czytałem autorów rzeczywiście najbardziej charakterystycznych. Mam bardzo niejasne pojęcie o Polsce. O kraju waszym czytałem sądy nabardziej sprzeczne.

Z mego wygnania, w piątym roku tyranji hiszpańskiej, tyranji, a nie dyktatury pozdrawiam pana serdecznie. *Miguel de Unamuno.*

BRONISŁAWA OSTROWSKA

Odeszła od świata żyjących niepostrzeżenie i cicho.

Była poetką lirycznej zadumy i ściszonych dźwięków, które w sposób dyskretny wiązała z harmonijną muzyką ziemi i nieba. Obecność Jej wśród nas nie kłuła niczyich oczu. Była cichą i skromną pracownicą na skromnym zagonie, który uprawiała, jak można najlepiej, zdala od gwaru ludzkich skupisk i ludzkiej zawiści.

Pośmiertny tom, spięty wiele mówiącą klamrą tytułu: „Tartak słoneczny", *), odsłania wielkość tej stojącej na uboczu poetki, która ze słów dobywała najczystszy kruszec poezji, nieskażony żadnem złotem alchemicznem. Wbrew modnym i rozpowszechnionym w dobie ostatniej hasłom urbanistycznym, Ostrowska w każdym wobec omal wierszu podkreślała nikłość i znikomość człowieka wobec potęgi przyrody, zaznaczając dobitnie, że każde stworzenie oderwane od macierzy — przyrody nie może przeniknąć tajemnicy istnienia. „O jakże mi już trzeba popatrzeć w śmierć i w życie przez prosty uśmiech ludzki, przez słońce i przez wodę, przypomnieć sobie wszystko, co jest wieczyście młode, zdaleka od was wsystkich, którzy mię tak nudzicie". Poprzez zbratanie serca ludzkiego z sercem przyrody doszła poetka do ugruntowania w sobie fundamentów wiary. W zapatrzeniu w wartości niezniszczalne, które mowa ludzka określa mianem wieczności, Ostrowska wypowiedziała walkę złudzie rzeczywistości, „gdyż w nas samych tylko, w nas samych na dnie może zbudzić się iskra, co wszechświat ozłoci wojną dobroci". Głęboka wyrozumiałość dla ułomności ludzkiej i mądrość wewnętrznej pogody, splatająca się z uśmiechem słońca nad ziemią, cechowała poezję zmarłej pisarki. Promieniowanie uczuciowości przebija z każdego zdania, budowanego w cieniu serca, tego serca, które poza miłością i dobrocią nie znało innego uczucia.

Ostrowska nie była ani twórczynią nowych wartości w poezji, ani prorokiem swego pokolenia,, była natomiast pełnym synonimem uczuciowości, zaklętej w kryształ czystej poezji. Do poezji tej wracać będziemy zawsze, gdyż uczucie nie podlega procesowi wietrzenia, jak pierwsza lepsza skała, która nawet w momentach kruszenia roi o niezniszczalności. Ta fala powrotna będzie dla świetlanej pamięci Bronisławy Ostrowskiej największą i jedyną bodaj nagrodą za trud Jej krótkiego żywota.

E. K.

REJESTR KSIĄŻEK WYDANYCH BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ (EDMY MIERZ).

1. „Opale" — poezje — 1902 r.
2. „Poezje" — 1905 r.
3. „Jesienne Liście" — nastroje nowelistyczne — 1905 r.
4. „Książeczka Halusi" — 1908 r.
5. „O Janku Płanetniku" — 1909 r.
6. „Chusty ofiarne" — poezje — 1910 r.
7. „Liryka Francuska" — przekłady — 2 tomy — 1910 r.
8. „Aniołom Dźwięku" — 1913 r.
9. „ABC Polskiego Pielgrzyma" — 1916 r.
10. „Z Raptularza" — 1917 r.
11. Bohaterski Miś" — 2 wydanie — 1922 r.
13. „Książka jutra czyli tajemnica geniusza drukarni" — 1922 r.
14. „Tartak słoneczny" — 1928 r.

*) Bronisława Ostrowska — „Tartak słoneczny Warszawa — 1928 r. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

NA MARGINESIE

Radosna wiadomość! Dowiadujemy się, że na skutek starań magistratu Rząd przyznał na rok 1928/29 miastu subwencję na Operę w sumie 500,000 zł. z zastrzeżeniem, że subwencja ta będzie użyta nie dla zmniejszenia deficytu, lecz w celu podniesienia artystycznej działalności Opery i nadania (czy badania) jej cech sceny demonstrującej twórczość polską.

Tak więc opera warszawska otrzymuje od Rządu na jeden rok — tyle, ile cała literatura polska mniej więcej na lat pięć. Zdawałoby się zatem, że opera ta, to wzorowa instytucja, pełna inicjatywy twórczej! Że talenty polskie tłoczą się do wrót teatru polskiego i niema za co talentów pokazać. Tymczasem praktyka wykazuje, że o ile właśnie w dziedzinie naszej literatury pięknej marnują się talenty w najcięższych warunkach materjalnych, — o tyle Teatr Wielki grzęźnie w przysłowiowem lenistwie, egzystencję swą wypełnia słabemi jednoaktówkami, sztukuje Parnellem, kompozytorów polskich spycha na martwy sezon przedwakacyjny.

Że już i o tem nie wspomnimy, iż nasza rodzima twórczość operowa nie przekracza, — poziomu miernej poprawności.

***

Dnia 17 czerwca odbywa się odsłonięcie pomnika Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, gdzie Mistrz tyle lat mieszkał i pracował.

Jest to pierwszy w Polsce pomnik Autora Popiołów. Należy spodziewać się, że za przykładem Nałęczowa pójdą inne miejscowości i miasta, że przykładem tu świecić będzie Warszawa, której historja za ostatnie lata niewoli i pierwsze niepodległości tak żywo i tak ściśle splata się z życiem i trudem Żeromskiego!

***

Dnia 1-go lipca ma się odbyć urzędzane przez społeczeństwo Wołynia wielkie święto legjonowe na Polskiej Górze, — gwoli uczczenia walk i bohaterstwa Legjonów Piłsudskiego, które w roku 1915-tym. walczyły tam w boju czterodniowym, okrywając imię oręża polskiego nieśmiertelną chwałą.

Komitet organizacyjny zamierza między innemi rozpoczęcie sypania kopca na Polskiej Górze (dawne pozycje 1-ej Brygady przed Czartoryskiem), oraz wbudowanie tablicy pamiątkowej.

Inicjatywa słuszna i chwalebna. Zważywszy jednak, iż w walkach tych zginął kwiat młodzieży niepodległościowej, czyby nie było również wskazanem i celowem, aby ów komitet Społeczeństwa Wołyńskiego w porozumieniu ze sferami wojskowemi rozpisał konkurs na przystępny, rzeczowy i w pięknej utrzymany formie opis tych walk. Należy się im, — by je utrwalono w pięknej rycerskiej prozie polskiej, prozie dostępnej każdemu, która była i jest w Polsce zawsze najtrwalszym pomnikiem zasługi.

***

Nowa książka Jerzego Kossowskiego, powieść p. t. „Kłamca" wydana u Gebethnera i Wolffa przynosi rozczarowanie. Po świetnym debjucie, jakim była Zielona Kadra można było przypuszczać, że Kossowski przystąpi do powieści z całą świadomością rozmiaru i powagi tej formy. Stało się inaczej: Autor rozciągnął temat nowelistyczny, starając się wywatować ów temat całym szeregiem luźnych, drugorzędnych epizodów.

Postać główna powieści traktowana powierzchownie, błaha, a jednak otoczona sympatją autora, pozbawiona reljefu objektywnego ujęcia rozpływa się na przestrzeni dwustu stronic. Tło opowiadania (służba w wojsku austrjackiem) to samo co w Zielonej Kadrze, traktowane jednak bez ekspresji i syntetycznej siły.

A jednak i w tej książce przebija zdrowy tęgi talent, żywa obserwacja szczegółu, umiejętność narzucania sylwety. Czekamy od Kossowskiego oderwania się od tematu, którego zaczyna już nadużywać i zdobywania nowych terenów ekspansji.

***

Głos Literacki, dwutygodnik, wychodzący w Warszawie pod redakcją p. Podhalicza przynosi w numerze czerwcowym dwa artykuły, które zasługują na uwagę: Emila Schürera „Narcyzy Poezji Polskiej", oraz Tadeusza Peipera „Oskarżenie Obrońcy". Pierwszy z tych artykułów jest niejako dalszym etapem walki, toczonej przez t. zw. najmłodszych z młodymi, t. j. z obozem Skamandra. Walka ta trwa już od dawna, w ostatnich miesiącach przybrała ostre formy huraganowego ognia.

Wydaje się nam, iż walka jest poniekąd niewspółmierna z bezpośrednią pracą jednego i drugiego obozu nad literaturą. Nie widać przecie jeszcze na półkach księgarskich ani z jednej ani z drugiej strony tak wiele nowego, by trzeba było tak wiele i tak zasadniczo teoretyzować.

Artykuł Peipera, skierowany przeciw Irzykowskiemu zawiera chyba rzeczy niesłuszne! Peiper skarży się, że Irzykowski wydziwiał dawniej nad niezrozumiałością książek najmłodszego obozu, a teraz przybiera „gesty wtajemniczonego" „kiedy wspólna praca dokoła projektu Izby może wywołać pozór", że zna (Irzykowski) owych młodych.

***

Wydawnictwo Kasy Im. Mianowskiego wydało bardzo ozdobnie pierwszy zeszyt Stanisława Noakowskiego pięknych fantazyj Architektonicznych p. t. „Zamki i Pałace Polskie". Wydawnictwo nadzwyczaj staranne, poprzedzone pięknym wstępem autora zawiera kilkanaście plansz pierwszorzędnej piękności i zaprawdę, wspaniałego stylu.

***

W majowym numerze Ruchu Literackiego (Gebethner i Wolff) pod redakcją Dr. Bronisława Gubrynowicza zwraca uwagę poważny artykuł Jana Br. Richtera o Romantyzmie, oraz Mieczysława Piszczkowskiego „Studja nad Przyrodą w Literaturze Polskiej. Z pracy Piszczkowskiego okazuje się, że krytyka nasza zaledwie powierzchownie dotknęła tego tematu i praca w tym kierunku czeka jeszcze ogromna.

jkb.

DROBNE OGŁOSZENIA

(Nowella).

Zegar powiada: 8-a!

Po krótkiej godzinie snu, wśród kroków tych, co najwcześniej spieszą do domów z czerwonej cegły, budzi się drugi zastęp ludzi. Dzieci ze wstępnej (lekcje o 9-ej) i tacy, jak pan Jerzy. I on usnął wczoraj z mocnem postanowieniem: obudzę się o 8-ej.

Ho! ho! już dzień okrzepł!

W podwórku rozkazują wędrujące chmury: jasno, ciemno!

Jest gazeta, wepchnięta w szparę pod drzwiami. Języczek z pod białego sęka.

Pan Jerzy ma krótki wzrok. Ostatnie wiadomości? Wczoraj z przed 24-ch godzin? Mowy polityków i trzęsienie ziemi, zamach bombowy i lot do bieguna? Wiem, wiem. Zaśpiewać można piosenkę o tych, których kochasz. Wiem kogo pochwalisz i kogo przekleniesz na wieki. Tego będziemy kochać, a tego nienawidzieć.

Jerzy szybciej przewraca stronice. Już leżą wszystkie po lewej stronie; pozostaje przedostatnia i ostatnia.

Europo! Oto list do ciebie zaklejony w tysiącu kopert. Oto całość tajemnicy rozcięta na strzępy. Drobne ogłoszenia! Pokój do wynajęcia... cud boski!... lokata kapitału... młody praktykant... prezerwatywy... i.... poszukujemy pracy. Wszystko po 6 groszy, czy centymów, czy fenigów od słowa.

Pan Jerzy też był pomiędzy tłumem nazwisk, inicjałów i znaków umownych. I. K. 1928. Dział: prace poszukiwane. I stał w kolejce za jakimś poważnym rywalem, znaczonym S. 20, który prócz rąk i głowy, ma do zaofiarowania znajomość stenografji i (jakaż zazdrość) 4 języki! Tu jakaś pannica pisze arcybiegle na maszynie. Wielu przed nim i za nim wyciąga rękę i składa swoją kartę wizytową, swój kwadracik na gazecie. Swoją własność.

Jerzy, pomyśl i zamknij oczy! Widzisz wszystkich. Ten S. 20 jada obiady w tej samej restauracji, a chleb przynosi w papierku, bo któżby płacił 5 groszy za plasterek chleba? Pannica? Widziałeś ją w bibljotece. Nosi ogromne pantofle, a jej drobna pięta wychyla się z ukrycia i pokazuje światu swą hańbę: cerę z innej, grubej nitki.

Cisnął przekleństwo przez okno. Powiało, rozniesione wiatrami na część świata, która od północy szczuje psem dalekie lądy, a od południa kopie butem niewolnicze, czarna bractwo. I był czas. Wychodzimy na miasto w poszukiwaniu pracy dla prawej ręki. Była w przeszłości krwa-

wa kąpiel i lewa ręka została w szpitalnem kuble, ale to już tak dawno. Ręka odcięta nie odrośnie. A o tem ani słowa w drobnem ogłoszeniu!

Jerzy idzie szybko przy ścianach domów, jak u stóp gór. Przed bramami, sklepami i skwerkami. Czasem otrze się o człowieka. Przez jezdnię, przez zakręt, z nowej ulicy maszerują nogi... Oto i dom, gdzie trzeba pracować. Prawa ręka przeprasza, że jest sama, ale pracuje za dwie. Gazeta rozkłada się przed czarnem okiem Jerzego. Jak taśma filmowa przejeżdża przed okiem szpalta drobnych ogłoszeń i jego działka. A jest tu i dzieciństwo i matka, i pokój własny, szkoła i wiek dojrzały, i wojna i bagnet pochylony do ciosu i stół operacyjny i wszystko, wszystko — słowo — encyklopedja... i Jerzy, Jerzy uspokój się!

Prawa ręka przyciska gazetę do bijącego serca.

Dzwonek. Czeka. Otwierają!

— Proszę pana, na podstawie ogoszenia... ręka wyciąga gazetę, usta recytują wykuty ustęp... Tra-ta-ta-ta...

— Nie... już przyjęty. Przed półgodziną!

— Co, co? Twarz znikła. Drzwi zamknęły się.

Senny patrzy na buty, na rozluźniony kant spodni. Na guzik w marynarce, na krawat i przed siebie.

Schodził ze stopnia ciężkim krokiem i dopiero teraz poczuł, że ma starte obcasy (szewc 2 złote). Jakby ktoś słowa słyszane przed chwilą zmienił w kamień i włożył do kieszeni. Twardy prezent, ciężki prezent! W tył zwrot, marsz. Chciał iść, ale stanął na chwilę. Oto dom, gdzie mógłby pracować, gdyby... Oto w tamtem oknie widać kogoś pochylonego nad stołem. To okno było jak drobne ogłoszenie na ogromnej płachcie pięcioszpaltowego domu. Zrealizowane marzenie po 6 groszy, czy centymów za słowo...

— Przepraszam! — Twardy głos. Jerzy otrząsnął się i usunął w bok. Teraz widział tylko plecy i głowę pochyloną nad gazetą. Tamten przyszedł. Ten z mojej szpalty.

Przybysz popatrzył jeszcze raz na numer domu. Już postawił nogę na stopniu, stop! Na ramieniu legła prawa, jedyna ręka Jerzego.

— Zapóźno, zapóźno, zapóźno!

— Już 7-a minut 5 był tam któryś z naszej szpalty, z drobnych ogłoszeń. Ten, co to ma obydwie ręce i ma stenografję i języki i wszystko, wszystko. A pan jesteś S. 20, czy okaziciel banknotu nr. 1539 a, czy może „zdolny"? No, to nie łaź tam. Patrz na tę szybę, na to ogłoszenie. Już tam pra-cu-je! A my damy znów na jutro drobne ogłoszenie, bo Europa kocha drobne ogłoszenia.

I głowa Jerzego nabrzmiała bąblem trosk i 32-go rozczarowania upadła na obce ramię. Łzy — jakie łzy — łzy gryzące jak iperyt — zaczęły się sączyć po ubraniu na obcej piersi.

Jerzy! Nie można na zawsze zostawić głowy na cudzem ramieniu!

Adam Galis.

KSIĘGI SIBILLIŃSKIE CZY LUDZKA INSTYTUCJA

Sprawie Akademji Polskiej przeciw utworzeniu Izby, względnie Rady Literackiej poświęciłem cztery artykuły, być może nużąc niemi publiczność. Piszę, — być może, — przypuszczam bowiem, że mimo monotonję samego tematu i pewne polemiczne akcenty, sprawa organizacji naszego życia literackiego tak samo musi obchodzić dziś miłośników literatury, a nawet przeciętnych czytelników, jak ich obchodzić może i musi w o wiele większym zapewne stopniu, organizacja najwyższych władz wojskowych, jak musi obchodzić szeroki ogół sprawa stawek celnych, podatków, wyborów i t. p.

W dziedzinie literatury, jak w każdej innej, wiele zależy dziś od organizacji pracy i pracowników. Fakt zorganizowania się nie wyda oczywiście z pośród nas Wyspańskiego, — każdemu jednak artyście, a zatem całej rzeszy czytelników ułatwi jaknajlepsze wykonanie pracy.

Poruszając cały szereg spraw, związanych ze sprawą Akademji Polskiej, nie poruszyłem jeszcze jednej, którą fanatyczny ongiś zwolennik Straży Piśmiennictwa Polskiego, oraz jeden z głównych stymulatorów Akademji Polskiej p. Irzykowski poruszył w swych fejletonach, drukowanych w Robotniku. Ściśle rzecz biorąc p. Irzykowski wysuwa dwie objekcje: „Jedyną pociechą proakademistów (wobec podpisów, złożonych za Izbą) jest to, — twierdzi, — że są w nich największe firmowe nazwiska literackie. Ale znaczenie tego faktu zmniejsza okoliczność, że jest to strona najwięcej zainteresowana, to znaczy ewentualnie akademicy dzisiejsi lub przeszli.

Oto objekcja pierwsza, — którą pozwoliłbym sobie nazwać swego rodzaju insynuacją.

Uważacie, że Akademja jest pożyteczną instytucją, że jest konieczną? Tak? No, — to nie wolno i nie wypada wam o tem mówić, gdyż w Akademji tej musielibyście zostać właśnie wy, akademikami. Nie wolno Wam o tem mówić, gdy będzie to znaczyło, iż mówicie gwoli przyszłych pensyj, zaszczytów i t. d.

Oczywiście, ludzie są ludźmi. Można zawsze rozumować za pomocą takich właśnie insynuacyj. Można całe zorganizowane życie społeczne szachować tym właśnie sposobem, — twierdząc, że są ministerja, bo karjerowiczom chce się być ministrami, że są urzędnicy wogóle, bo to też przecie karjera i t. p.

Wedle mego zdania, na pewnej wyżynie kulturalnej rozumowanie tego typu mija się całkowicie z celem. Nie mogę, — zwalczając jakąś ideję, — wyjść z tego założenia, że Strug, Orkan, Sieroszewski, Mirjam - Przesmycki, Or-Ot, Weyssenhof, że cała Straż Piśmiennictwa, słowem że ludzie którzy całe swe życie oddali, jakże gorzko opłacanej pracy na niwie piśmiennictwa polskiego, — stali się nagle przeciętnego typu karjerowiczami!

Uważam to za nonsens.

P. Irzykowski wysuwa atoli drugi jeszcze argument, który z pozoru wydaje się przecież silniejszym od pierwszego. Oto, co pisze: „Przecież nie chodzi tu o wspólne napisanie Odyssei, czy o rekonstrukcję brakujących ksiąg sybillińskich ani o napisanie wielkiej powieści górniczej, przy której kompetencja jednego Kadena przeważyłaby dwóch Watów i półtora Irzykowskiego. Tu chodzi tylko o zbudowanie ludzkiej instytucji".

Nie sądzę bynajmniej, by kompetencja moja mogła przeważyć dwóch Watów. Cenię bardzo te-

go młodego pisarza i w wielu okazjach pisarskiego rzemiosła liczę się z nim poważnie. Co do „półtora Irzykowskiego", — i na to nie masz mojej zgody. Wierzę, iż każdemu z nas, pisarzy, sprostałby, lub z łatwością prześcignąłby nas Irzykowski, — gdyby pisał powieści.

Porzućmy jednak sprawę tego rodzaju szampionatów, komplementu i właśnie, jaknajrychlej przejdźmy do Ludzkiej instytucji.

Otóż z powodu ludzkiej instytucji i wogóle instytucyj organizacyjno - literackich, jako długoletni ich współpracownik a niejednokrotnie organizator, pozwalam sobie twierdzić, iż właśnie w ludzkich tych instytucjach potrzeba ludzi twórczego talentu, oraz dużych kompetencyj twórczych. Że to oni właśnie, głównie i przedewszystkiem i prawie wyłącznie, ludzie o tych właśnie wybitnych nazwiskach organizowali i organizują życie literackie.

W życiu tem spotykamy niezmiernie znikomy procent krytyków i teoretyków. Jest to fakt, który ilustruję nazwiskami i udziałem w pracy. Widocznie, — zdolności twórcze, autorskie, pokrywają się z zdolnościami organizowania społecznego życia literackiego.

Gdyby chodziło o rekonstrukcję brakujących ksiąg sybillińskich trzebaby koniecznie zwracać się do fachowców. Cóż dziwnego, że gdy chodzi o zorganizowanie życia literackiego wolimy takich właśnie ludzi, którzy mają w tym względzie powagę i przewagę fachowców?!

Pobieżny rzut oka na udział pisarzy w życiu organizacyjnem wystarczy, dla rzetelnej orjentacji. Oto krótka historja nazwisk w Związku Zawodowym Literatów Polskich:

Rok 1920, — zarząd Związku: Nałkowska, Glinka, Irzykowski, Kisielewski, Krzywoszewski, Reymont, Skoczylas Ludwik, Strug, Sieroszewski, Żeromski (prezes). W październiku Żeromski ustąpił, prezesem obrano Sieroszewskiego, kooptowano Szczęsnego i Kozikowskiego.

Zarząd ten złożony z samych pisarzy, przy współudziale jednego tylko krytyka podjął akcję o minimum płacy autorskiej, zawarł nader ważną umowę ze Związkiem Zaw. Pracowników Drukarskich oraz ze Związkiem Pracowników Księgarskich.

Już w 1921 Irzykowskiego niema w Zarządzie, prezesem zostaje Strug, zarząd oprócz jednego krytyka (Breiter) składa się wyłącznie z pisarzy. Podejmuje akcję w sprawie zabezpieczenia na starość, przyczynia się do sprowadzenia puścizny po Micińskim, działa w sprawie Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Przez lata: 1923, 24, 25 i 26 pod moją prezesurą widzimy w Zarządzie jednego, conajwyżej dwóch krytyków, — reszta pisarze i poeci. W składzie tym Związek działa skutecznie w sprawie zniżek celnych na papier, inicjuje nagrodę Rzeczypospolitej, nagrody miast, wielki konkurs górnośląski, wielką akcję zapomogową dla pisarzy i wdów i sierot po pisarzach, stypedja literackie rządowe, organizuje wielki zjazd literacki w Warszawie, bierze udział w sprawie Skarbu Narodowego Literatury i Sztuki, zabezpiecza własność autorską polską w Ameryce, inicjuje wielki fundusz zapomogowy przez wielką Akademję publiczną (z udziałem Żeromskiego, Reymonta, Sieroszewskiego, Struga, Weyssenhoffa) itd.

Ostatni zarząd wybrany w 1927, — przy tak samo znikomym udziale teoretyków pod prezesurą wielkiego nazwiska Sieroszewskiego, powiedziałby może Irzykowski, ja zaś powiem twórczego człowieka w przeciągu kilku zaledwie miesięcy doprowadził do zapoczątkowania miejskiego funduszu dla wdów i sierot po pisarzach, oraz wspólnie z PEN-Klubem do kupna domu własnego.

Taki sam stosunek, czy taka sama proporcja sił jest w drugiej również organizacji literackiej, mianowicie w PEN-Klubie. Pod pierwszą prezesurą Lorentowicza „wypadał" jeden krytyk, t. j. Lorentowicz na pozostałych — twórców. Pod prezesurą Goetla utrzymuje się ta sama równowaga.

A przecież, — mocny Boże, — krytyków owych, czy teoretyków, jak widać z podpisów popierających Izbę, względnie Radę, — nie jest mniej od pisarzy o ciężkich nazwiskach.

Lecz widać krytycy ci nie kwapią się do konstruktorskiej roboty, w której nie tyle trzeba dyskutować, ile właśnie działać! Widocznie w działaniu owem, pisarze i poeci, opętani przez wieszczego ducha, bardziej są krzepcy i obrotni!

Juljusz Kaden - Bandrowski.

NOTATKI LITERACKIE

Kronika francuska.

Francuskie książki, które się ukażą.

Paweł Morand przygotowuje powieść pod tytułem: Czarny Car; Andrzej Demaison, Tropiki; J. Kessel: Włóczęgę Pacyfiku, Izabella Sandy: Czarnego Boga, Paluel - Marmont pisze książkę pod tytułem Kazuar i Białe Rękawiczki; Marius - Ary Leblond: Antypodów; Maurycy Dekobra kończy Serenadę; Jan Schlumberger: Oczy lat osiemnastu; Paweł Chack; Korsarzy Samotnych, Błądzącą Eskadrę i Jutlandję; Alfons de Chateaubriand: Kilka powiedzeń Pana de Mauvert; Ludwik Chourne: Zdobywcę Dnia Ostatniego; Jan Cassou: Kraj. który do nikogo nie należy; H. Daniel Rops: Książe - Kłamczuch; Piotr Bost; Bankructwo; itd, itd.

Poza tem Franciszek Porché kończy niezmiernie interesujące studjum: O Francuskiej Poezji od Śmierci Verlaina, Filip Girardet pisze studjum o Prefesorach Przyszłości; Edmund Jaloux szkic literacki pod tytułem: Jan - Paweł Richter, Dickens, Dostojewski i wreszcie Franciszek de Curel, studjum nad którem ostatnio przed śmiercią pracował: Żyjący Las.

Wreszcie już w czerwcu zaczną się ukazywać pierwsze tomy wspaniałego wydania kompletnego Alfonsa Daudeta. Wydanie to wzbogacone kilkoma niedrukowanemi dotąd nowelami, ilustrowanemi będzie przez takich artystów, jak Boussingault, Quelvee, Maksym Dethomas, L-A. Moreau, Vera, Clairin, Segonzac, Girieud, Gernez, Alix, Ludwik Legrand, Martin Stuval, Bagarry, Dufrenoy itd.

Szereg francuskich pisarzy pochodzących z południa przygotowuje kolekcje powieści, szkiców i nowel. Kolekcja ta będzie się nazywała U Wrót Aude. Będzie to wydanie luksusowe, na pięknym papierze, pięknie ilustrowane. Zgłosili swój udział Fortinat Strowski, F. Paweł Alibert, Józef Delteuil, Benjamin Gremieux, Paweł Raynal, Piotr Reverdy, Denis Amiel, Jan Lebrau, Henryk Duclos itd.

Dziesięć razy po dziesięć tysięcy.

Przeszłego roku Rada Miejska miasta Paryża przeznaczyła rocznie sumę 100 tysięcy franków dla dziesięciu „ludzi pracujących umysłowo". Tego roku otrzymają po dziecięć tysięcy franków: Aleksander Georges, muzyk, kompozytor; Dallier również kompozytor; Beguine, rzeźbiarz; Branly, członek Akademji Nauk; Cappaza, inżynier, aeronauta; Jeanniot, ilustrator; Laguillermie, sztycharz; Lemordant, artysta malarz; Rosny starszy, pisarz; Rajmund de la Tailhede, poeta.

Francuskie Towarzystwo Literackie.

Na ostatniem dorocznem zebraniu Societé des Gens de Lettres wybrano nowy zarząd. Prezesem pozostał w dalszym ciągu Edward Esaunie, wiceprezesami Marceli Bâtilliat i H-J. Magog, sekretarzami zostali wybrani Karol Brun, Roland Charmy, Piotr Mortier, skarbnikiem Andrzej Couvreur. Pozatem weszli do zarządu Eugenjusz Morel i Kamilla Morbo.

Jako nowych członków komitetu kooptowano Karola Le Goffic, Emila Magne, Henryka de Forge, Karola - Henryka Hirscha, itd.

Roczna składka wynosić będzie 30 fr. (dotąd 20 fr.), zamiast niej można złożyć raz na zawsze 750 fr.

U. T.

Kronika żydowska.

Autor „Lasów polskich" i „Roku 1863" w Warszawie.

Znany pisarz żydowski I. Opatoszu, który zaczerpnął tematy do swych wielkich powieści z bohaterskich momentów historji polskiej, przybył w tych dniach do Warszawy. Jest rzeczą charakterystyczną, że pomimo, iż Opatoszu mieszka obecnie stale w Ameryce, wiąże jednak całą niemal swą twórczość z rzeczywistością polską. Pod tym względem przypomina on również innego pisarza żydowskiego, zamieszkałego w Ameryce, a mianowicie poetę M. Borejszę, twórcę wielkiego poematu p. t. „Pojlin" i ostatnio wydanego utworu poetyckiego „Metamorfozy", odznaczającego się głęboką analizą psychiki polskiej.

Wymienioną powieść Opatoszu „W lasach polskich" przyswoił literaturze polskiej p. Saul Wagman.

„Chłopi" po hebrajsku.

Nakładem wydawnictwa Sztybla w Tel-Awiwie (Palestyna) ukazały się dwie pierwsze części „Chłopów" Reymonta w przekładzie hebrajskim Sz. Ben-Abrahama, literata żydowskiego, pochodzącego z Polski. Pierwszy tom nosi w języku hebrajskim tytuł „Staw" („Jesień"), a drugi „Choref" („Zima"). Arcydzieło polskiego pisarza zostało życzliwie przyjęte przez krytykę palestyńską.

Szalom Asz „napiętnowany" za swe sympatje dla Marszałka Piłsudskiego.

Na bankiecie wydanym w Moskwie na cześć bawiącego tam pisarza żydowskiego z Polski, Szaloma Asza, doszło do bardzo przykrego incydentu. Oto kilku bolszewickich literatów żydowskich uważało za stosowne napiętnować swego kolegę z Polski, iż odnosi się on zbyt życzliwie do „faszystowskiego" rządu polskiego i do jego przywódcy, Marszałka Piłsudskiego. Asz przerwał oburzony jednemu z przemawiających mowę, oświadczając, że jeśli temat ten będzie jeszcze raz w tej formie poruszony, opuści bankiet. Jako człowiek, myślący polskiemi kategorjami państwowemi, nie może pozwolić by obrażano jego Państwo i osobistość tej miary, co Piłsudski, dla którego żywi najgłębszy kult.

Hen. Ad.

NAD KSIĄŻKĄ

„ŚWIAT KOBIECY".

Marji Grossek Koryckiej).*

T. zw. kwestja kobieca aktualna już bardzo przed wojną, weszła dzisiaj w stadjum krytyczne. Równouprawnienie kobiety z mężczyzną w dziedzinie społeczno-politycznej stało się faktem dokonanym. Zapory formalne zostały usunięte. Przed kobietą stanęło tysiące możliwości, ale to wszystko nie oznacza jeszcze wyzwolenia. Swoboda i niepodległość muszą przyjść od wewnątrz duszy kobiecej, muszą w niej stać się faktem. To jeszcze nic, że bramy życia stanęły otworem: za niemi czekają związane z wolnością niebezpieczeństwa, czeka walka. Trzeba do niej być przygotowanym, z poczuciem swobody trzeba wnieść poczucie odpowiedzialności i... umiejętność walki. Etapem na tej drodze musi być uświadomienie sobie przez kobietę własnych sił, celów i obowiązków.

Próbą takiego uświadomienia jest właśnie książka Marji Grossek Koryckiej p. t. „Świat Kobiecy". Jest to studjum psychologiczne, społeczne i obyczajowe. Ale nie tylko feljetonowa forma, lekki i błyskotliwy styl, wizjonerskie nieraz spojrzenie autorki — poetki czynią również z jej książki nieprzeciętne zjawisko literackie.

Jeśli chodzi o zakres treści, stwierdzić należy, że książka Koryckiej nie wyczerpuje bynajmniej całokształtu zagadnień dotyczących kobiety. „Świat Kobiecy" jest przedewszystkiem obrazem faktów i możliwości świata kobiety — inteligentki. Pozatem autorka pomija lub obchodzi zdaleka problematy tak poważne jak kwestja nieślubnego macierzyństwa, prostytucji i wiele inn., których poważne oświetlenie właśnie od strony kobiecej byłoby bardzo pożądane i ciekawe. Wszechstronnie i głęboko ujmował te sprawy jeszcze przed wojną Sclavus-Gąsiorowski w zapomnianej dziś książce „Thalita kumi".

Talent poetycki widocznie sprawił, że studjum Koryckiej jest przedewszystkiem wizerunkiem duszy kobiecej. W migawkowych zdjęciach, w wizjonerskich błyskach intuicji rozświetla autorka świat kobiecej wrażliwości, w pryzmacie której, jakże nieraz tragicznie rozszczepiają się załamują najwdzięczniejsze momenty życia. Bystra obserwacja, głęboka wrażliwość psychologiczna i subtelne, niemal liryczne ujęcie literackie autorki święcą w tej napełniejszej części jej studjum triumf zupełny. „Świat kobiecy" staje się tutaj nieocenionym dokumentem epoki kulturalnej.

Bogaty materjał zebranych faktów i spostrzeżeń jest dla Koryckiej punktem wyjścia do pozytywnych wskazań jakiemi drogami winna iść kobieta do zupełnego wyzwolenia. Podkreślimy tutaj punkt najważniejszy: kobieta winna zdobyć sobie niezależność przez stworzenie własnego warsztatu i świata pracy. Autorka rozpatruje szczegółowo wszystkie zawody od sztuki aż do rzemiosła włącznie i próbuje ustalić rodzaje pracy, dające się najlepiej pogodzić z psychiką i filozofją kobiety. Pod tym względem

*) W-ctwo Bluszczu, Warszawa, 1928.

książka Marji Koryckiej staje się znowuż cennem vade-mecum kobiety współczesnej, wstępującej w życie.

M. J. Toporowski.

„GORYCZ WIOŚNIANA“

Hanna Mortkowiczówna:)*

Przeglądając dorobek powieściowy ostatnich miesięcy z bólem serca musimy stwierdzić, pominąwszy kilka rzeczy zasługujących na pełne uznanie, że jest on nikły tak pod względem formy, jak i inwencji.

Powieść pani Mortkowiczównej należy niestety również do tej kategorji. Autorka opowiada na przeszło aż dwustu stronach o Wisi i jej otoczeniu.

Poznajemy Wisię gdy ma lat 12, rozstajemy się z nią przy 18-tu; przez cały ten czas nie potrafiła nas ani wzruszyć, ani porwać.

Jedna z wielu pensjonarek z okresu wojny, która marzyła o Legjonach, śpiewała o Piłsudskim, bawiła się w socjalizm, pracowała dla Polski w roku 1920, kochała się w przystojnych żołnierzach i t. d. I w dniu, gdy nastały czasy spokojne wracała do swoich zajęć: książek i flirtu.

Mortkowiczówna, z bądź co bądź, tak ciekawego okresu historycznego, nie potrafiła wskrzesić iskry życia. Dzieje tej mocnej, męskiej Wisi, są opowiedziane sztucznie. Trudno uwierzyć, by dziewczynka dwunastoletnia zaprzątała sobie umysł tem wszystkiem co jej insynuuje autorka. Jest jeden dobry rozdział w powieści, o pierwszej, nieświadomej miłości. Tutaj znać przemyślenie i zrozumienie tematu, można go było zgłębić i rozwinąć, niestety autorka kazała suchotniczemu amantowi odrazu umrzeć.

P. Mortkowiczówna opisując środowisko współczesne, okres walk o Polskę i jej powstanie, uległa wpływowi mistrza Żeromskiego i stworzyła sobie też Cezarego Barykę, zowie się poprostu towarzysz Szymek i zapewnie mieszka na Smoczej.

Ale Polska jest silną i zdrową, pokonała bolszewików, a Wisia złożyła maturę i poszła z towarzyszem lat dziecięcych na most Poniatowskiego!

Nie! Mimo całego patrjotyzmu „Gorycz wiośniana", nie jest powieścią. *(h.)*

Z BIBLJOFILSKIEJ ANTOLOGJI

W jakim to kształcie i porządku ma się utrzymować bibljoteczka domowa.

Mając książki, naturalna rzecz jest, że one powinny mieć oraz swoją wygodę, to jest: aby były dobrze i przyzwoicie umieszczone, tudzież, aby uniknęły zguby swej, od swych głównych nieprzyjaciół, jakiemi być zwykły robaki, myszy i wilgoć. Owe umieszczenie ma się tu rozumieć także kąt domu, gdzieby szafy z książkami mogły wygodnie, czyli na półkach za drzwiami szklanemi, czyli za kratami być lokowane. Wybór zaś tego kąta już niegdyś Rzymian troskliwie zatrudniał, co widzieć daje się z Witruwinoza w rozdz. III. w. 2, który doradza miejsce na lokację książek szczególniej od wschodu słońca obierać, dając rację, iż 1-o ranek wschodzącego słońca więcej światła czytelnikowi skłonny jest przynosić, 2-o książki od wschodu lokowane mniej przypadkom zepsucia podlegają, południe zaś zwykło mocniej mnożeniu się robactwa szkodliwego dogadzać.

Zachód przyczyniając wilgoci, zwykł książki w butwiałość zaprowadzać, stąd inny znawca Sarał radzi, iżby raczej miejsce do bibljoteki od północy wybierać, bo powiada, iż północna strona przynosząc czyściejsze powietrze, tem samem papier i oprawę książek więcej zabezpiecza. Słowem idzie tu jak się wyżej rzekło, najprzód o największą ochronę książek, bądź od wilgoci, bądź od robactwa. Pierwszego lekarstwem być ma prócz lokacji miejsca zdatnego to jeszcze, iżby w miejscu bibljoteki podłoga była z tafel jak najmniejszych ułożona. Należy oraz uważać iżby ten kąt na bibljotekę nie był sytuowany na dole, lecz na pierwszym lub na drugim piętrze, nareszcie, iżby szafy do książek były z jak najsuchszej dębiny sporządzone.

Co się tycze robactwa, tedy mówi ów Sarał, że nie ów to znajomy mól zwykł książki psuć, ale są to raczej innego rodzaju insekta, zwane u Lineusza ptinus fur, ptinus mollis Kluk nasz dobrze je opisał; pierwszy insekt szkodliwy jest w tem, że książki wzdłuż porze i przerzyna, drugi zaś wężykowato je dziurawi. Sprowadzają zaś albo pomnażają owe robactwo: 1-o pył w szafach i na książkach, 2-o wilgoć i świeżość oprawy książek, szczególniej klajster introligatorski. Na to są środki, aby książki przynajmniej raz na rok z pyłu były otrząsane, tudzież, aby je niekiedy ścierką okurzać, atoli nie w ten czas to robić, gdy jeszcze nasiona insektowe nie wykluły się, ale wówczas, gdy już ożyją i rosną. Na to obiera się ów najpewniejszy miesiąc luty lub marzec. Prócz powyższego środka najpewniej takowe insekta wygubia oraz pulwery oraz hatusz zmieszany z pieprzem miałko utłuczonym. Takim to proszkiem mają się otrząsać pułki a nawet i same książki. Wygubia oraz robactwo i skóra juchtowa moskiewska, gdy w nią niektóre książki będą oprawne, lub gdy przynajmniej kawałki tej skóry po półkach będą rozrzucone. Nakoniec nie należy opuszczać, aby niekiedy w czasach pogodniejszych szafy do przewietrzania książek były otwierane, byleby zaraz na wieczór one znowu dla przeszkody wkradania się ćmów jaknajlepiej zamykać.

Nareszcie pomaga i to książkom gdy na półkach stoją wolne i nieściśnione, gdyż je łatwiej powietrze świeże otacza. Niemała również zachodzi sztuka, aby szafom można do ilości książek przyzwoitą dać proporcję. Rachunek i doświadczenie uczy, że długość pułki na półpiąty stopy a szerokość na jedenaście calów może wygodnie mieścić książki in 8-vo sztuk 50. A zatem do bibljoteki domowej zdaje się być najwłaściwa miara szaf i odległość pułek takowa. Niech wysokość szafy będzie półszósty stopy, więc dadzą się w niej umieścić prócz podstawki calowej sześć rzędów pułek w tem rozmierzone; pierwsze pułka ma mieć odległość calów 18, druga 12, trzecia 10, czwarta 8, piąta 7, szósta 7.

Oprawa tych ksiąg zazwyczaj od gustu właściciela lub od sztuki introligatorskiej zawisła. Dotąd ta sztuka szczególniej we Francji doskonalić się nie przestaje, dla tego, też oprawom różne nadano nazwiska, jak to: á la cord, en boeuf, á la allemande, á la Bradel i t. d.

Lecz u nas powinna by się ta tylko oprawa uważać za najdoskonalszą, która oprócz trwałości w okładkach pozwala razem jak chcieć książkę rozłożyć i która klajstrem przyciągającym robactwo nie jest zbytnio wysmarowana.

(Ignacy Lubicz Czerwiński: Bibljoteczka domowa 1821. Rozdział IX. — Rękopis niedrukowany).

*) J. Mortkowicz, Warszawa 1928.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

B. Z.: Sezamowy wiersz o wiele lepszy od innych. Należy chyba dążyć w tym kierunku, by dojść do porządnych realnych wyników.

Dr. J. Szt. Dębica: Wszystkie myśli bardzo słuszne, niestety, — forma wiersza, choć poprawna, pospolita jednak. Wiersz o takim temacie zawierać już dziś musi wyjątkową siłę skrótu i ekspresji.

Muneł: Bardzo to dobrze, że tak pochlebnie myśli Pan o swem doświadczeniu poetyckiem. Istotnie jest kilka strof w owym śnie dobrze napisanych. Całość jednak nie wiąże się. Pisząc o wizjach i tych wszelkach okropnościach zapomniał Pan, że jednak jest to sen maturzysty. Trzeba może porządniej zorganizować tę kompozycję?

St. Rad: Wiersze „sportowe" tchną zbyt silnym wpływem Lauru Olimpijskiego K. Wierzyńskiego. Ukrzyżowanie należy przerobić. Wyjaśnić, lepiej uwypuklić ideę, która zagubiła się pośród sztafażu poetyckiego. Ten ostatni wiersz wart chyba, by nad nim popracować?!

Ewa Zah... Dziękujemy za tak miłe słowa. Wyżej we wspomnianym przez Panią cyklu stawiamy „W Cieniu Zapomnianej Olszyny". Nadesłany utwór nie jest jeszcze utworem. Jest to zbiór motywów, elementów, nieobrobionych artystycznie. Daje Pani malutką kroniczkę przejść duchowych, które nie opierają się o tło, nie wynikają z określonego charakteru, nie mają żadnej wspólnej więzi kompozycyjnej. Chcąc osiągnąć wyraz artystyczny należałoby właśnie skomponować te elementy, nadać im kierunek, doprowadzić do jakiegoś zamierzonego celu, tak ideowego, jak i artystycznego. Pisać, proszę Pani, to tosamo, co budować. Nie może Pani zacząć budować dworku, a na drugie piętro tego dworku walić kopuły z jakiegoś Bramante a kryć ją znów dachem jakiejś fabryki. Doskonale określiła te sprawy pewna stara kucharka mówiąc skromnie: Wszystko, proszę pani, potrzebuje swego. Trzeba więc szukać tego „swego".

Witold B. Dziękujemy za komplementy. Najlepszy jest wycinek z podróży. Zamiast czekać cztery godziny ruszył Pan piechotą. Bardzo słusznie. Czyż nie lepiej iść? Wedle naszego zdania, nie upoważnia to Pana, jako poety aż do tak patetycznej apostrofy, — „dalej więc dalej moje chude nogi". W apostrofie tej mieści się zarazek, który toczy, (jak robak) pańskie próby poetyckie: Drobiazgowe notowanie zdawkowych doznań, połączono z nadmierną czułostkowością. Czułostkowość ta zaciera — nota bene — nieświadome zadatki okrucieństwa! A więc: Każe Pan w swym wierszu leżeć nago jakiejś piękności na polanie leśnej. Zachwyca się Pan ciałem tej piękności. Na biodrach owej piękności usadza Pan jakiegoś motylka, zachwyconego urokiem tej kobiety. Nie mamy pretensji do motylka. Czy sądzi Pan jednak, że owa piękność nago leżąca na trawie, na igliwiu, nie może czuć się tam zbyt dobrze. A mrówki, a wszelakie robaczki, a kamyki a piasek? Wszystkie szczegóły tego rodzaju przyjdą zawsze czytelnikowi do głowy, gdy spotka się z tematem „zbyt" poetycznie ujętym.

Wu-ha: Znacznie, znacznie lepiej, — sam jednak problem wiersza nie wydobyty. Rzecz zgubiona w pobocznych motywach, nieześrodkowana należycie. Prosimy teraz o inne próby.

S. Wit. Krot: Mężyńskiego wydrukujemy. Oczywiście, — nie jest to jeszcze nowela. Jest to dopiero charakterystyka. Zrobiona jednak sumiennie ciekawie. Niechże Pan pracuje w tym kierunku, by przejść od tego rodzaju charakterystyk do istotnego opowiadania, czy noweli. Ma Pan dane po temu. Prosimy o nadesłanie podpisu, z powołaniem się na historję o Mężyńskim. Wyraźnie, — imię i nazwisko jakiem cyfrować. Historja z kałamarzem w koszu.

Jul. Słoń. Kres: O ileż rozumniej postępuje wspomniana przez Pana redakcja od nas. Odsyłając rękopis dodaje „bardzo dobrze, dla nas za długie". Postąpimy nierozważnie może, lecz w myśl naszego przekonania: Nowela jest słaba, pisana banalnym pokostem literackim, nie warto jej omawiać specjalnie.

Edenicz: Wiersz pospolity, rymy liche, rytm ubogi, — czy istotnie musi Pan pisać wiersze?

Czy warto pisać dalej? Talent?: Warto, stanowczo warto. Sądząc z nadesłanego skryptu uważamy Pana za młodego, bardzo jeszcze młodego człowieka, który nie rozumie wielu problemów, poruszanych w „Śmierci na Mont Evereście". Nie rozumie a jednak porusza je, gdyż zdaje sobie sprawę z konieczności tych problemów w tego rodzaju opowiadaniu. Czy pozwala Pan na drobne skróty? Wydrukowalibyśmy może? Proszę przysłać podpis, względnie pseudonim, jakim chciałby Pan sygnować tę nowelę. Względnie, — ten szkic. Rzecz niedojrzała jeszcze, świadczy jednak o odwadze myśli a nawet może talencie?!

I. Ber. Lwów: Głos pański, jako dyskusyjny (gdyż i artykuł poprzedni był dyskusyjny) pomieszczamy równocześnie.

Loremond: Wiersze pospolite, bardzo liche, — nie warto nawet zastanawiać się nad niemi. Radzimy owej osobie porzucenie opezji, do której wedle naszego zdania niema żadnych, — dosłownie żadnych zdolności.

B. Kraków: Wspomnianego artykułu nie może Pan uważać, jako napaść. Nie można też wychodząc z założenia napaści wprowadzać tonu, któryby w danym wypadku usprawiedliwiał jedynie tego rodzaju artykuły. Polemiki szerszej na ten temat pomieszczać nie będziemy, uważając ją za niepotrzebną. Strona przeciwna odpowie raz i dosyć.

Czytelniczka: Rozgrymaszenie, rozkapryszenie bierze Pani za usposobienie czy uzdolnienie, czy skłonność do poezji. Należy przedewszystkiem wyzwolić się z tych czułych smaczków tęsknot, „drżeń powiek" i t. p. Należy myśleć i czuć dla poezji o wiele szczerzej. Szczerzej, prościej. Wtedy dopiero słowa i myśli ułożą się w wierszu rzeczywiście, — delikatnie. Numer 9 wydrukujemy.

W Meb. W-wa.: Bardzo niedobre, bardzo złe wiersze. Pan uważa, że materjałem wiersza może być jakaś mgławica myślowa, względnie nawet bezmyślność, z której nie umiemy sobie zdać sprawy. Uważa Pan, że trzeba to wyrazić możliwie emfatycznemi słowami, — i oto jest poemat. Cóżby Pan powiedział o człowieku, który chcąc jeść pakowałby sobie kęsy jedzenia do ucha, zamiast do ust? Wykrzyknąłby Pan chyba, — łagodnie oceniając tego rodzaju roztargnienie, — ach cóż za bezmyślność! Powtarzamy tedy zgodnie za Panem: Ach, jakież roztargnienie!

Jerzy Krzew: Wiersz błahy, ani dobry, ani zły. Czy może być w sztuce coś niebezpieczniejszego?!

REDAKTOR I WYDAWCA: *WOJCIECH STPICZYŃSKI*

Drukarnia „Literacka", N.-Świat 22 Przesyłka poczt. opłacona ryczałtem